

nr 48 grudzień 2015

NASZE WIADOMOŚCI

JEZUICI

radość



ISSN 1506-8722

W TYM NUMERZE

Z PERSPEKTYWY

- 3 *filozofa*: Powrót radości
Maria Małgorzata Baranowska
- 7 *psychologa*: Iskra bogów
Marek Rosłoń SJ
- 13 *kulturoznawcy*: Don't worry, be happy!
Michał Zalewski SJ
- 17 *socjologa*: Jak zmierzyć "radość"
Jarosław Charchuła SJ
- 21 *teologa*: Uszczęśliwianie Trójcą Świętą
Michał Altricher SJ
- 25 *fizyka*: Na naukowej ścieżce
Robert Janusz SJ



DUCHOWOŚĆ

- 29 *ignacjańska*: Chrystus spełnia zadanie pocieszania
Tadeusz Hajduk SJ
- 33 *zakonna*: Radość z zakonnego posłuszeństwa?
Bogusław Steczek SJ
- 37 *franciszkańska*: Prezent od Ojca
Cordian Szwarz OFM
- 41 *eucharystyczna*: Cóż to za spotkanie?
Piotr Jabłoński SJ
- 45 *charyzmatyczna*: O dwóch rodzajach radości i pokoju
Remigiusz Reclaw SJ
- 49 *ignacjańska*: Pokonać samotność
Bartosz Ponichtera SJ

ŚWIADECTWA

- 52 U źródeł radości
Rafał Wardowski SJ
- 55 Cieszę się, że jesteś!
Artur Prus SJ
- 59 Radosny Kościół
Artur Prus SJ
- 63 Małżeństwo!
Radosław Maciejny
- 67 W codzienności
Jacek Granatowski SJ
- 71 Filip Neri - radosny święty
Marek Wójtowicz SJ

PÓŁ ŻARTEM, PÓŁ SERIO

- 74 Z życia wzięte
- 76 Z zagranicy
- 80 Złote myśli
- 81 Refleksja

Jezuici - Nasze Wiadomości, ul. Kopernika 26,
31-501 Kraków, e-mail: naszewiadomosci@jezuici.pl;
www.naszewiadomosci.jezuici.pl
Red. nac.: Bartosz Ponichtera SJ; **z-ca red. nac.:**
Michał Maciejny SJ; **zespół red.:** Dominik Dubiel SJ,
Vaclav Novotny SJ; **korekta:** Grażyna Berger, Dominik
Dubiel SJ, Artur Pataląg, Małgorzata Zajac; **kurator**
numeru: Andrzej Mígacz SJ; **nakład:** 3000 egz.; **pro-**
jekt okładki: Gabriela Waško; **skład:** Michał
Maciejny SJ;



DRODZY CZYTELNICY!

Jako ludzie Kościoła jesteśmy powołani, aby być radosnymi świadkami Ewangelii. Przypomina nam o tym papież Franciszek w swojej pierwszej adhortacji apostolskiej *Evangelii Gaudium*, w której zarysowuje, jaką drogą powinien kroczyć Kościół w najbliższych latach. Zdaniem papieża powinna to być droga ubóstwa, prostoty i właśnie... radości – autentycznej, głębokiej, adekwatnej do naszej godności i powołania. Czujemy się więc wezwani, aby pochylić się nad tajemnicą radości – zwłaszcza że żyjemy w świecie, który z jednej strony cierpi na brak radości, a z drugiej ulega wielu jej namiastkom.

Zapraszam Was w podróż po naszym najnowszym numerze JNW. Zastanawiamy się w nim, czym właściwie jest radość, jak się ona przejawia, co jest jej źródłem oraz jak ją osiągnąć lub odkryć. Przygotowaliśmy dla Was cztery bloki tematyczne. Na początku spoglądamy na radość z perspektywy różnych dyscyplin naukowych. W tym dziale szczególnie polecam artykuł dr Małgorzaty Baranowskiej, w którym autorka pokazuje wieloznaczność i głębię tego pojęcia przez pryzmat filozofii Maxa Schelera. Następnie zajmujemy się radością, która wynika z relacji z Panem Bogiem, czyli będzie mowa o duchowości – polecam zwłaszcza tekst „Prezent od Ojca” Cordiana Szwarca OFM, który wyjaśnia, na czym polega paradoks „radości franciszkańskiej”. A jako że teoria, która nie przekłada się na rzeczywistość, jest po prostu fikcją, prezentujemy Wam także kilka świadectw – spoza grona jezuickich autorów; niewątpliwie godne uwagi jest świadectwo małżeńskie Radosława Maciejnego, który po śmierci swojej pierwszej żony powtórnie się ożenił. Ponadto, gdy mowa o radości, niepodobna, aby zabrakło poczucia humoru oraz zdrowego dystansu do siebie, a te w sposób wyjątkowy ukazuje Michał Altricher SJ w swoim felietonie „Na marginesie naszej czeskości”.

I choć temat wydaje się lekki i przyjemny, to nie ulega jednak wątpliwości, że radość jest istotnym składnikiem szczęścia, do którego wszyscy przecież dążymy. Dlatego zachęcam Was do lektury niniejszego numeru i do rozważenia w swoim sercu proponowanych treści.

Bartosz Pomisterna SJ



Powrót radości

Maria Małgorzata Baranowska

Często traktuje się przyjemność i radość, podobnie jak miłość czy szczęście, jako cel naszych dążeń. Ale – mówi Scheler i powtarza tu starą mądrość – są to rzeczy, które tym bardziej przed nami uciekają, im bardziej za nimi gonimy.

PRZEKORNA WARTOŚĆ

Max Scheler¹ prawie sto lat temu napisał, że filozofowie zdradzili radość. Utożsamili ją z przyjemnością i albo odrzucili (jak Kant) w imię powinności, albo uznali za jedyną wartość (hedoniści, utylitarysty). Błąd, który popełniły te kierunki filozoficzne, jest podwójny.

Po pierwsze, przyjemność i radość nie są tym samym. Według Schelera człowiek składa się z kilku warstw: tego co zmysłowe, tego co witalne, tego co psychiczne i tego co duchowe. W dziedzinie zmysłowej i witalnej (czyli związanej z cielesnością i życiem)

można doznawać przyjemności, rozkoszy, bólu, cierpienia i innych tego typu wrażeń i stanów. Radość pojawia się dopiero wśród wielu rozmaitych uczuć, których doznaje nasze psychiczne „ja” oraz wśród doznań duchowych (które Scheler określa też jako metafizyczno-religijne). Na tym najwyższym poziomie radość spokrewnia się ze szczęściem, szczęśliwością, których przeciwieństwem jest rozpacz.

Po drugie, często traktuje się przyjemność i radość, podobnie jak miłość czy szczęście, jako cel naszych dążeń. Ale – mówi Scheler i powtarza tu starą mądrość – są to rzeczy, które tym bardziej przed nami uciekają, im bardziej za nimi gonimy. Przychodzą, kiedy o nich nie myślimy i nie troszczymy się o swoje uczucia, ale zajmujemy się tym, co ważne – troszczymy się o innych, angażujemy w różne sprawy, interesujemy się trudnymi lub ciekawymi problemami, czyli, krótko mówiąc, obchodzą nas rozmaite wartości warte realizacji. Radość towarzyszy wtedy naszemu twórczemu działaniu, a szczęście

1. Max Scheler (1874-1928) — niemiecki filozof, współtwórca fenomenologii, zajmował się filozofią człowieka, filozofią wartości i filozofią religii, inspirował wielu polskich filozofów, szczególnie krakowskich, z Karolem Wojtyłą na czele. Odwołuję się tutaj do niewielkiej rozprawy Schelera *O zdradzie radości*, jednej z kilku w zbiorze jego tekstów *Cierpienie, śmierć i dalsze życie* (przeł. Adam Węgrzecki, PWN, Warszawa 1994).

przychodzi niespodziewanie jako dar czy łaska.

Ponieważ człowiek składa się z różnych warstw i obejmuje sobą kilka poziomów uczuć i doznań, z których jedne są głębsze, a inne płytsze, to może się zdarzyć, że na jednym poziomie doświadczamy czegoś zupełnie niepodobnego do tego, co przeżywamy na innym poziomie. Na przykład można doznawać jakichś cierpień fizycznych, złych nastrojów, niespokojnych emocji, a w głębi duszy (Scheler powiedziała – w centrum duchowej osoby, w jej rdzeniu) być szczęśliwym, spokojnym, radosnym. Albo odwrotnie – rozkoszować się przyjemnościami zmysłowymi i przeżyciami estetycznymi, ale w głębi czuć rozpacz. Scheler nawet twierdzi, że to właśnie tkwiąca w nas rozpacz powoduje, że człowiek intensywnie szuka przyjemnych doznań i rozkoszy.

W przypadku smutku i cierpienia też obowiązuje podobna, przekorna zasada: im bardziej chcemy uniknąć cierpień i uciec od rozpacz, tym pewnie nas one dopadną.

Radości zatem nie odnajdujemy, ona sama do nas przychodzi. Towarzyszy naszemu działaniu, naszej twórczości, naszej trosce o różne sprawy i o innych ludzi, wreszcie towarzyszy naszej miłości, nawet jeśli jest to miłość niełatwa. Trudy i cierpienia, które się z tym wszystkim łączą, nie niszczą tej głębokiej radości. Może nawet ją wzmacniają i pogłębiają.

W PORZĄDKU MIŁOŚCI

Radość daje trud stawania się sobą i duchowego wzrostu. Na tej drodze potrzebne może okazać się poświęcenie czy ofiara. Ofiara, pisze Scheler w rozprawie *O sensie cierpienia*², to utrata czegoś mniej ważnego w imię czegoś wyższego,

czegoś jednostkowego, cząstkowego w imię dobra całości. Ból utraty, trud rezygnacji może się łączyć z najgłębszym duchowym szczęściem. Nie w ten sposób, że radość bierze się z rezygnacji, lecz odwrotnie, to ona umożliwia ofiarę. Jest jej źródłem. Tylko człowiek głęboko szczęśliwy zdolny jest do ofiary, zdolny jest dobrze czynić – twierdzi filozof.

W ten sposób odsłania się, czym właściwie jest radość i szczęście: to jest miłość. Bo jeśli umrzeć za coś, to tylko za to, co się kocha.

W Schelerowskiej strukturze osoby miłość jest najbardziej podstawowa, dopiero na niej nadbudowuje się pozostałe życie duchowe – uczucia, rozum i wola. Zanim rozum i wola przystąpią do działania, jest już miłość.

Tak widziany człowiek jest, oczywiście, obrazem Boga. W Boskim Duchu także pierwsza jest miłość. Na początku jest „kierowany miłością logos” – pisze Scheler³, nie bez aluzji do Ewangelii według św. Jana. Mądrość stwarza świat. Mądrość – czyli nie sam czysty, chłodny intelekt, ale poznanie ożywiane miłością, zdolne widzieć nie tylko istoty rzeczy, ale też ich wartości.

Czym jest miłość? Scheler przedstawia wiele jej form i typów, w zależności od przedmiotu miłości i w zależności od tego, na jakim poziomie przeżyć się pojawia i jakiej dziedziny wartości dotyczy. Można więc kochać na różne sposoby różnych ludzi i różne rzeczy. Każdy człowiek ma swój własny, ściśle indywidualny porządek kochania, porządek serca. Scheler nazywa go *ordo amoris*. Przypominają się tu słowa Pascala o racjach serca.

2. Także z tomu *Cierpienie, śmierć i dalsze życie*

3. Max Scheler, *Problemy religii*, przeł. Adam Węgrzecki, Wydawnictwo Znak, Kraków 1995, s. 178

Ordo amoris rozumie Scheler także jako obiektywną miarę porządku serca. Nie zawsze nasze uczucia odzwierciedlają ten obiektywny porządek. Zdarza się nieraz pokochać najbardziej coś, co na to nie zasługuje. Albo gorzej, zamiast miłości w głębi duszy hodować nienawiść, zawiść, pragnienie zemsty. Kierowany takimi uczuciami człowiek nie dostrzeże właściwego porządku wartości, a z relacji z innymi ludźmi nie czerpie radości, co najwyżej złośliwą satysfakcję, jeśli dostrzeża czyjeś wady lub niepowodzenia.

DYNAMIKA

BEZINTERESOWNOŚCI

Czym jest więc ta najgłębsza miłość, która sprawia, że otwiera się przed nami świat pełen rozmaitych sensów i wartości, świat, który poznajemy i rozumiemy, w którym działamy, tworzymy, spotykamy ludzi, rozpoznajemy, co dla nich, a nie tylko dla nas, jest ważne i godne miłości, i w którym wreszcie tworzymy razem z innymi ludźmi wspólnotę?

Scheler określa miłość przede wszystkim jako ruch, w którym dochodzi się do najwyższych wartości. Czyli jest to pewna dynamika – wzrastanie, doskonalenie siebie i świata, wychodzenie poza swoje dotychczasowe granice.

Trochę więcej Scheler mówi o tym, czym miłość nie jest. Przede wszystkim nie jest dążeniem ani wolą. Nie chce posiadać, kontrolować, zmieniać. Jeśli czegoś chce, to cieszyć się przedmiotem

swojej miłości. Miłość – pisze Scheler⁴ – „spoczywa całkowicie w byciu i istocie swojego przedmiotu; nie chce ona niczego innego, niż to, że on jest, i wzrasta, kiedy głębiej w niego wnika.” Miłość ma więc jeszcze to wspólne z radością, że jest bezinteresowna. Nie chce mieć niczego. Jest tylko afirmacja, uwielbienie, zachwyt. Radość.



DR MAŁGORZATA
BARANOWSKA

ur.1956, ukończyła polonistykę i filozofię na UJ, wykłada filozofię w Akademii Muzycznej w Krakowie i współredaguje „Kwartalnik Filozoficzny”, opublikowała zbiór felietonów filozoficznych *Nieobecna obecność* (1993) oraz książkę *Bóg w myśli Schelera* (2011).

4. w rozprawie *Miłość i poznanie*, (w polskim tłumaczeniu ukazała się w „Kwartalniku Filozoficznym”, tom XXVIII, z.2, 2000 r., cytowane zdanie na s.179.)



Iskra bogów

Marek Rosłoń SJ

Prawidłowo działające obwody w naszym układzie nerwowym służą temu właśnie, byśmy adekwatnie reagowali na to, co życie nam przynosi. Byśmy się bali, gdy przychodzi zagrożenie, smucili, gdy przychodzi strata, cieszyli się z sukcesów, śmiali do łez na dobrej komedii i wzruszali, gdy umiera ulubiony bohater filmu.

Jest 28 lutego 2003 roku. Adam Małysz zajmuje miejsce na belce startowej skoczni w Predazzo. Miliony kibiców śledzą te wydarzenia z napięciem. Ma szansę na drugi złoty medal w tych zawodach. Pierwszy zdobył dzień wcześniej. W tym czasie komentator Włodzimierz Szaranowicz mówi z coraz większą ekscytacją, a w pewnym momencie już krzyczy do mikrofonu:

To jest dekada Adama Małysza. Popatrzmy, czy pofrunie po drugi złoty medal (...). Adam Małysz w powietrzu... Płyn! Płyn, płyn!!! Iii jeeest, jest! Nikt mu tego nie zabierze! Po prostu sam sobie to wyrwał! Przeciwko naturze, przeciwko rywalom! Pięknie! Jest złoty medal. Noty fantastyczne, a odległość sto siedem i pół metra! Drugie mistrzostwo świata z rekordem skoczni! Tak tylko wygrywają najwięksi w historii, i on do tej historii wskoczył tak łatwo, tak pięknie i tak wzruszająco dla wszystkich! To złoto, złoto i jeszcze raz

złoto! (...)

Szaranowiczowi faluje głos, a kamery pokazują skoczka z rękami w górze w geście triumfu i radości.

RADOŚĆ NIEJEDNO MA IMIĘ

Mało wydarzeń dostarcza tak silnych emocji, tak euforycznej radości, jak zwycięstwa sportowe. Elektryzują rzesze kibiców, komentatorów sportowych wynoszą na szczyty poetyckiej twórczości, a zawodnikom dodają skrzydeł. Gdy szukamy radości, to bez wątplenia właśnie tu możemy ją znaleźć. Ale gdybyśmy już po ochłonięciu przyjrzeni się nieco bliżej temu przeżyciu, moglibyśmy dostrzec mnóstwo kolorów i odcieni, bo na radość składa się wiele różnych emocji.

Paul Ekman, amerykański psycholog zajmujący się od ponad czterdziestu lat badaniami nad wyrażaniem emocji,

wyróżnił ich więcej niż tuzin¹. Są to najpierw przyjemności zmysłowe, czyli węchowe, smakowe, wzrokowe, słuchowe i dotykowe. Ponadto: rozbawienie, podekscytowanie, poczucie ulgi, zdumienie, błogostan (ekstaza), duma ze sprostania wyzwaniu, duma z sukcesu własnych dzieci, podniesienie na duchu, wdzięczność, satysfakcja z porażki nieprzyjaciela². Te, zdaniem Ekmana są wyrażane i rozpoznawane niezależnie od kultury³. W przywołanym przykładzie sukcesu Adama Małysza i przeżyć Włodzimierza Szaranowicza możemy również wyróżnić wiele emocji: niepewność, ekscytację, poczucie triumfu, fascynację, satysfakcję, dumę, wzruszenie. I mieszają się one w rozmaitych proporcjach. Te składowe przeżycia zresztą nie zawsze są jednoznacznie radosne, np. niepewność sama w sobie wcale nie jest, ale w kompozycji z nadzieją i ekscytacją wzmacnia uczucie, które przychodzi z chwilą wygranej.

Przeżywane emocje znajdują swój wyraz także w zachowaniu. W tonie głosu, sile i szybkości mówienia, gestykulacji. Nie widzimy twarzy komentatora, ale można przypuszczać, że malowały się również na niej. Bez wątpienia natomiast są widoczne na twarzy zwycięzcy i w całym jego ciele: uśmiech, zmrużone oczy, podniesione ręce... i udzieliły się rzeszom

widzów, którzy w ten sposób mogli uczestniczyć w przeżyciach zwycięzcy, mając poczucie, że przynajmniej część jego splendoru spadła i na nich. Emocje są więc zaraźliwe, te radosne na szczęście też.

CO SIĘ DZIEJE W GŁOWIE?

Emocje są naturalnymi reakcjami naszego organizmu na bodźce, które docierają do nas z rzeczywistości, a koloryt, jaki nadają wszystkim naszym przeżyciom w dłuższym czasie, to nastrój. Gdy nastrój jest dobry, wszystkie nasze przeżycia mają pogodne zabarwienie, a przeciwności nie wydają się nie do pokonania. Gdy nastrój jest obniżony, przeciwnie, wszystko nabiera jakby szaroniebieskiego lub wręcz czarnego zabarwienia, a trudności ulegają wyolbrzymieniu. Za nastrój odpowiada w naszym układzie nerwowym wiele obszarów. Najważniejsze z nich to: ciało migdałowate oraz brzuszno-przyśrodkowa kora przedczołowa. Ponadto: podwzgórze, jądro półleżące, mózdzek, prądkowie, kora oczodołowo-czołowa i przedczołowa⁴. Obszary te do prawidłowego działania wymagają właściwego działania neuroprzekazników, przede wszystkim serotoniny, noradrenaliny i dopaminy, które pośredniczą w ich komunikacji między sobą oraz z innymi obszarami centralnego układu nerwowego, tworząc określone obwody przetwarzania informacji.

Skuteczność przetwarzania zależy wprost od aktywności tych substancji. Zbyt mała ich aktywność prowadzi do obniżenia tej skuteczności, co objawia się obniżeniem nastroju, dominującym

1. P. Ekman, *Emocje ujawnione*, Gliwice 2012, s. 199

2. Ekman dumę ze sprostania wyzwaniu nazywa z włoskiego *fiero*, dumę z sukcesu własnych dzieci nazywa z jidysz *naches*, a satysfakcję z porażki nieprzyjaciela z niemieckiego *Schadenfreude*. Pozostawia te określenie we własnych językach uważając, że lepiej oddają istotę tych emocji niż ich angielski przekład. Por. P. Ekman, dz. cyt., s. 204.

3. P. Ekman, dz. cyt., s. 21.

4. S.M. Stahl, *Podstawy psychofarmakologii teoria i praktyka*, T. 2, Gdańsk 2009, s. 253nn.

smutkiem, ograniczeniem możliwości poznawczych, drażliwością, niezdolnością odczuwania przyjemności (tzw. anhedonia), utratą motywacji do działania, zahamowaniem psychoruchowym, utratą zainteresowań, nadmiernym poczuciem winy, obniżeniem poczucia własnej wartości, tendencjami samobójczymi. Życie wtedy właśnie nabiera ciemnego kolorytu. Przeszłość wzbudza poczucie porażki i winy, a przyszłość wywołuje lęk i przytłacza. Pozostaje wtedy zastygnąć jak gdyby w terażniejszości i nie mierzyć się z życiem, bo w subiektywnym przeżyciu i tak skazani jesteśmy na porażkę.

Nadmierna aktywność neuroprzekazników w tych obwodach powoduje natomiast ich zbytne pobudzenie, co skutkuje podwyższonym nastrojem, euforią, silną potrzebą ekspansji, zniecierpliwieniem i rozdrażnieniem, nieadekwatnie wysoką samooceną, pobudzeniem psychoruchowym, bezsennością, podejmowaniem zachowań zbyt ryzykownych, wielomównością, trudnościami w koncentracji, natłokiem myśli. Życie nabiera wtedy wyraźnych barw, widzimy jakby przez różowe okulary. W odniesieniu do przeszłości nie dostrzegamy własnych błędów, a przyszłość jawi się jako szansa niemożliwa do zmarnowania, wszystko nas cieszy. Odczuwamy rozpiekającą energię, mamy poczucie, że nic nie może powstrzymać nas przed realizacją naszych genialnych pomysłów. Rzuca się w przyszłość, nie mierząc sił na zamiary. Radości jest wtedy dużo, ale skutki często bywają tragiczne.

Przyglądając się tym ekstremalnym stanom, łatwo możemy zauważyć, że do życia potrzebujemy równowagi między nimi. Nie jest dla nas dobrze przeżywać

samą radość, bo życie przynosi takie doświadczenia, w których adekwatne jest przeżywanie smutku. Nie jest też dobrze cały czas być pogrążonym w smutku, bo przecież jest też wiele powodów do radości. Prawdopodobnie działające obwody w naszym układzie nerwowym służą temu właśnie, byśmy adekwatnie reagowali na to, co życie nam przynosi. Byśmy się bali, gdy przychodzi zagrożenie, smucili, gdy przychodzi strata, cieszyli się z sukcesów, śmiali do łez na dobrej komedii i wzruszali, gdy umiera ulubiony bohater filmu.

EMOCJE NAS INFORMUJĄ I MOTYWUJĄ

Dynamika, jakiej doświadczamy pomiędzy biegunami emocjonalnymi, spełnia więc istotną funkcję w naszym życiu. Dość powszechnym poglądem jest ten, że mechanizmy te są ewolucyjnie wykształconym sposobem chronienia naszego życia⁵. Dlatego prawdopodobnie tak powszechny jest strach przed pajakami i węzami. Emocje przykre, takie jak lęk, gniew, smutek służą zatem naszej ochronie. Są systemem sygnalizującym, że coś może się nam stać, i motywującym do zachowań zabezpieczających nasze życie lub zdrowie.

Czasem działają szybko, na przykład w sytuacjach zagrożenia w tysięcznych częściach sekundy przejmują kontrolę nad naszym ciałem, pozwalając na przykład uniknąć wypadku samochodowego. Do naszej świadomości takie przeżycie dociera dopiero później. Po fakcie orientujemy się, jak bije nam serce, jak szybko

5. por. J. Wciórka, A. Bilikiewicz [red.], *Psychiatria*, Warszawa 2006, s. 83.

oddychamy, jak drżymy na ciebie. Emocje ratują nam wtedy życie.

Czasem zaś narastają powoli, fazami, jak podczas żałoby. Zmuszają nas wtedy do dania sobie czasu na oswojenie się z utratą i pełne jej przeżycie. Zatrzymują nas i dają czas na zaopiekowanie się sobą.

Emocje radosne nie sygnalizują jednak niebezpieczeństwa, przeciwnie często pchają nas do podejmowania ryzyka. Tym, co je łączy, jest przyjemność mówiąca: trwaj chwilo, trwaj. W ten sposób motywują nas do przekraczania granicy lęku, który w przeciwnym razie zepchnąłby nas w stagnację, a w obszarze relacji w samotność. Znamienne, że zjednoczenie seksualne jest związane z przeżyciem tak silnych przyjemnych doznań. Jest przecież też obarczone szczególnym ryzykiem. Najpierw, że zostaniemy odrzuceni przez sympatię, potem – gdy już jednak zostaniemy przyjęci – tym związanym z odpowiedzialnością za drugą osobę i za potomstwo, które jest owocem zbliżenia. Radosne uczucia zdają się więc najpierw przesłaniać ryzyko, a potem nagradzają za wysiłek. Podobny mechanizm wiąże się z każdą aktywnością wymagającą wysiłku lub ryzyka. Może ona przynieść demotywującą porażkę, ale może przynieść też sukces i całe spektrum uczuć, pchające do stania się jeszcze lepszym. Ileż wysiłku kosztowało mistrza Adama Małysza osiągnięcie takich wyników, które komentatora Szaranowicza i miliony kibiców wynosiło na wyżyny radosnych uniesień; ale ile radosnych uczuć musiało być dla niego nagrodą za ten wysiłek.

Nasze życie zdaje się więc być rozpięte między biegunami lęku i smutku oraz radości. Lęk i smutek chronią nas, ale okupujemy to samotnością. Radość zaś jest, owszem, obarczona ryzykiem, ale jest to ryzyko rozwojowe, motywuje do bliskości. Możemy wtedy doświadczyć zranienia, niezrozumienia i odrzucenia, ale zyskujemy też szansę na przeżycie całego bogactwa uczuć radosnych, które potrafią być najlepszą nagrodą za podejmowanie ryzyka rozwoju. Może dlatego dla Friedricha Schillera właśnie radość jest iskrą bogów.



**O. MAREK
ROSŁOŃ SJ**

ur. 1977, ukończył studia z teologii duchowości na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie, psychoterapeuta w trakcie szkolenia w terapii rodzin, członek Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, pracuje w Ignacjańskim Centrum Formacji Duchowej w Gdyni.



WAKCJI.ORG

JEZUICKIE CENTRUM
SPOŁECZNE

PROMOWAĆ

WOŁONTARIAT

SŁUŻYĆ

UCHODźCOM

WSPIERAĆ

MISJE



Poprzez służbę pomnażamy dobro:

GLOBALNE –

WOŁONTARIAT W KRAJACH
TRZECIEGO ŚWIATA,
WSPIERANIE MISJONARZY

SPOŁECZNE –

SŁUŻBA UBOGIM
ORAZ UCHODźCOM W POLSCE

INDYWIDUALNE –

FORMACJA

Pragniemy być dla innych. Chcemy uczyć się służyć. Także poprzez rozwój osobisty.



Don't worry, be happy!

Michał Zalewski SJ

Już nie tylko gwiazdy Hollywood mogą snuć opowieść o swoim radosnym i egzotycznym życiu. Za pomocą kilku facebookowych trików każdy Zbyszek z Będzina i Kryśka z Siemianowic mogą z pełnym sukcesem wystylizować się na Brada i Angelinę.

Scena z krakowskiego tramwaju: para studentów pogrążonych w rozmowie, chłopak i dziewczyna, pewnie wracają z uczelni. Ona – od razu widać – z tych, co to zawsze mają coś do powiedzenia, on – raczej w typie biernego słuchacza. Z każdą minutą dialog staje się coraz bardziej jednostronny. W pewnym momencie dziewczyna, wyraźnie poirytowana, stwierdza:

— Ej, weź nie zamulaj, coś ty znowu taki smętny?

— Nie smętny, tylko poważny – odpowiada chłopak.

— To jest dokładnie to samo! I dobrze wiesz, jak mnie to u ciebie wkurza – kwituje ona, figlarnie kopiąc go w kostkę.

Bez możliwości zmiany miejsca w zatłoczonym wagonie, zmuszony do przysłuchiwania się tej rozmowie, współczułem studentowi, który wyraźnie

nie potrafił sprostać oczekiwaniom towarzyski podróży. A ona przecież nie chciała wiele. Dla jej pokolenia radosna lekkość bycia to pakiet absolutnie podstawowy, co więcej – punkt wyjścia dla jakiegokolwiek relacji. Jeśli matka natura komuś tego poskąpiła, w zamian obdarzając bliżej nieokreśloną powagą, to szanse na sukces towarzyski gwałtownie maleją. Takie czasy, takie obyczaje.

POKOLENIE MTV

Gdyby zapytać, kto jest dzisiaj kulturowym władcą tego świata, kto ma koszulkę lidera w wyścigu do naszej zbiorowej świadomości, to myślę, że odpowiedź byłaby bardzo prosta – żyjemy w świecie ludzi radosnych, pięknych i spontanicznych, którzy – w otoczeniu nietuzinkowych przyjaciół – swobodnie realizują swoje niebanalne pasje. Co więcej – taki obraz człowieka, jeszcze do niedawna zarezerwowany dla świata reklamy i telewizji, dzisiaj,

dzięki mediom społecznościowym, staje się naturalnym środowiskiem dla każdego z nas. Już nie tylko gwiazdy Hollywood mogą snuć opowieść o swoim radosnym i egzotycznym życiu. Za pomocą kilku facebookowych trików każdy Zbyszek z Będzina i Kryśka z Siemianowic mogą z pełnym sukcesem wystylizować się na Brada i Angelinę.

Istotnym elementem tej układanki jest bycie radosnym i uśmiechniętym. To od radości wszystko się zaczyna, dzięki niej się realizuje i do niej w końcu zmierza. Z każdego billboardu, z każdego puszczonego w MTV wideoklipu, z każdej ulotki zostawionej pod naszymi drzwiami tryskają radość i zadowolenie (tylko czasem zastępowane estetyczną nostalgią nad kubkiem dobrej kawy). Uśmiechają się wszyscy – tłuściutki Mikołaj wiozący w amerykańskich ciężarówkach Coca-Colę na świąteczne stoły; starsza pani, której synowa kupiła w prezencie maść na bóle krzyża; rodzice, którzy dzięki najnowszej farbie nie muszą się martwić, że ich dziecko zabrudziło w domu ścianę wielkości ekranu kinowego. O ponętym uśmiechu półnagich piękności i stylowo zarośniętych mężczyzn ze sklepowych witryn nie wspominam.

Zwykły człowiek, przyglądający się temu z nizin swojego skromnego mieszkania, w spodniach od dresu i kapciach na nogach, może dość szybko wpaść w masę kompleksów. Bo u niego sprawy mają się inaczej – lata lecą, praca wciąż daleka od wymarzonej, a wielka miłość uparcie się nie pojawia. Pojawiają się za to zakola i samotne wieczory. I jesteśmy przez to – my, szarzy zjadacze chleba – coraz bardziej niedopasowani do tego świata pięknych i radosnych.

RADOŚĆ NA SKLEPOWEJ PÓŁCE

Na szczęście nie trzeba porzucać wszelkiej nadziei! Kulturowy terror radości i stylu

nie skazuje przeciętnego Kowalskiego na wieczne trwanie na marginesie świata. Wręcz przeciwnie – oferuje mu do siebie bardzo łatwy dostęp. Jedyne, co należy zrobić, to zapłacić. Człowiek, który wybiera się na pielgrzymkę do galerii handlowej, nie kupuje tam koszuli, książki czy smartfonu (te stanowią jedynie swoiste medium) – tak naprawdę kupuje radość, blichtr i piękno, które obiecywane są w tych produktach.

Jeśli zaszalejesz w sklepie z drogą odzieżą, uzyskasz dostęp do świata reprezentowanego przez przystojnego mężczyznę z plakatu i atrakcyjną młodą panią przy kasie. Dorzucisz do tego nowy model tabletu i już nie będziesz miał żadnych powodów do wstydu. Wreszcie wyjdiesz z cienia. Będziesz miał prawo głośno śmiać się na przystankach i czytać *Pięćdziesiąt twarzy Greya* w Pendolino. I radość twoja będzie pełna.

W ten sposób radość staje się w naszej kulturze towarem, a wszystko, co rozgrywa się w ludzkiej duszy, powoli dostosowuje się do logiki rynku i do działania mass mediów. Jednolity przekaz, uśredniający naszą wrażliwość, włacza w nas pragnienia i ambicje, które zaspokajają jednolity produkt. Jesteśmy coraz bardziej do siebie podobni nie tylko z wyglądu (identyczne fryzury, brody i torby na ramię) – upodabniamy się coraz bardziej również w naszych emocjach i stanach duchowych. Standaryzacji ulega nasza radość, sprowadzona do płytkiej afirmacji, ekstrawaganckiej jowialności i otwartości na każdy napotkany idiotyzm.

KULTURA MASEK

Niestety, produkty kultury masowej są słabej jakości i jeszcze słabszej trwałości. Masowa radość wymaga ciągłego inwestowania, jest towarem, który bardzo szybko się zużywa. Posiada też jedną zasadniczą wadę – podlega nieustannej zewnętrznej weryfikacji. Kulturowy impe-

ratyw radości, niczym Wielki Brat, nigdy nie spuszcza z oczu tych, którzy stali się jego niewolnikami. Człowiek masowy żyje w horyzoncie oceny, jaką wystawia mu masowe społeczeństwo. Ocena pozytywna staje się źródłem potwierdzenia, negatywna zaś źródłem alienacji. Dotyczy to wszystkich aspektów kultury popularnej – również sposobu, w jaki przeżywane są w niej uczucia i emocje.

To wszystko sprawia, że radość w tej wersji, jaką proponuje świat kultury masowej, jest jedynie kupioną za grube pieniądze maską, którą jeden człowiek zakłada na spotkanie z drugim. A pod maską tą zazwyczaj kryje się samotność i poczucie izolacji.

Prawdziwa radość nie płynie nigdy z zewnętrznego potwierdzenia, opartego o kulturowo przyjęte kryteria, lecz rodzi się w najgłębszym doświadczeniu wewnętrznym. A jako część tego doświadczenia, nie pragnie stać się ani formą autoekspresji, ani też skutecznym marketingiem. Życie duchowe nie podlega prawom rynku “przebrany” za kulturę.



**MICHAŁ
ZALEWSKI SJ**

ur. 1987, absolwent filozofii na Uniwersytecie Śląskim. Obecnie studiuje kulturoznawstwo na Akademii Ignatianum w Krakowie.



MR_INCOGNITO, PIXABAY.COM



Jak zmierzyć radość?

Jarosław Charchuła SJ

Badania wskazują, że nasze zadowolenie z życia nie jest na tak niskim poziomie, jak się potocznie zwykło sądzić.

Radość to słowo, które jest używane często w różnych kontekstach i odmieniane jest przez wszystkie przypadki. Kojarzy się pozytywnie i tak jest zazwyczaj rozumiane. Sprawa się nieco komplikuje, kiedy trzeba wyjaśnić czym owa radość właściwie jest. Jak ją określić, opisać czy zdefiniować? O ile intuicyjny sens tego słowa, czy może raczej pewien stan nim opisywany nie budzi wątpliwości, o tyle jednak próba bardziej konkretnego jego określenia nastęrcza już znacznie więcej problemów.

TROCHĘ NIEZBĘDNEJ TEORII

Nauki społeczne – w tym także socjologia – zajmują się tą kwestią i to całkiem poważnie. Socjologowie dążą do wypracowania możliwie adekwatnych metod badawczych, które będą opisywać strukturę i powszechność tego zjawiska a także jego konsekwencje dla pojedynczych osób i całych grup.

Dokonując pewnego, koniecznego na nasze potrzeby, uproszczenia, możemy przyjąć, że radość jest pewnym stanem emocjonalnym, którego doświadcza osoba; jako taki więc wymyka się on dość skutecznie próbom pełnego opisu i klasyfikacji. Niemniej jednak,

warto pamiętać, że całość doświadczeń człowieka jest pewnym systemem naczyń połączonych z sobą. Stany emocjonalne człowieka zatem – o ile same w sobie trudne do obiektywnej weryfikacji – o tyle jednak przez to, że stanowią część większej całości, są także dostępne analizie naukowej. Samo badanie radości jest dość trudne ze względu na dużą dynamikę tego typu doświadczenia człowieka. Dlatego socjologia stara się badać bardziej stałe i obiektywnie dające się opisać elementy ludzkiego doświadczenia.

Dla socjologów interesującą kwestią jest, na ile emocje mają swoje źródło w życiu społecznym. Zwolennicy skrajnych poglądów w tym względzie stoją na stanowisku, że wszystkie emocje są społecznie konstruowane i kształtowane. Ich zdaniem środowisko, w którym żyjemy – najpierw rodzice, później rodzina, a następnie rówieśnicy i wychowawcy – uczy nas rozpoznawać i nazywać emocje. Co więcej, sami okazując emocje w określony sposób, stają się – świadomie czy nie – wzorem, który powielamy. Nie przyjmując w pełni poglądów zwolenników tak skrajnego stanowiska,

nie da się jednak zaprzeczyć temu, że emocje są poddane wpływowi środowiska społecznego i norm kulturowych.

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że ten wpływ jest – do pewnego stopnia – wzajemny. Z jednej strony społeczne uwarunkowania, takie jak różne normy czy grupowe sposoby kanalizacji określonych typów zachowań, bardzo mocno wpływają na jednostkę i jej reakcje. Osoba w procesie socjalizacji, czyli w procesie poznawania zasad panujących w społeczeństwie, w którym żyje, uczy się od innych osób także sposobów przeżywania określonych emocji, w tym także radości. Z drugiej strony natomiast, dynamikę wielu procesów społecznych wyznaczają w dużej mierze działania jednostek, które często są podyktowane emocjami – tak negatywnymi, jak i pozytywnymi. I r a d o ś ć może tu być jednym z wielu przykładów takich emocji.

CZY JESTEŚMY R A D O Ś N I ?

Radość – z powodów, o których była już mowa wcześniej – jest trudna do bezpośredniego pomiaru, czyli ujęcia w kategoriach liczbowych. Nie oznacza to jednak, że całkowicie wymyka się ona naszemu analizom. O jej poziomie i natężeniu możemy wnioskować, badając inne – stałe i dające się ująć w obiektywne kategorie – przejawy ludzkich zachowań.

W tym kontekście istotne są takie wskaźniki, jak satysfakcja życiowa czy też zadowolenie z różnych aspektów życia. Tego typu badania prowadzi się w Polsce, Europie i na świecie od wielu lat. Dostarczają one wielkiej liczby ciekawych informacji o nastrojach społecznych, a także o dynamice zmian różnych wskaźników, wykorzystywanych do analizy życia społecznego.

W roku 2013 Eurostat przeprowadził badania na temat zadowolenia z życia wśród mieszkańców Unii Europejskiej. Odpowiedzi mierzono w 10-punktowej skali, gdzie „1” oznaczało brak zadowolenia, a „10” pełne zadowolenie. Okazuje się, że mieszkańcy UE są zadowoleni ze swojego

życia, ponieważ 80% badanych oceniło poziom swojego zadowolenia przynajmniej na 6 punktów. Warto przy tym dodać, że średni dla wszystkich badanych poziom zadowolenia z życia wyniósł 7,1 punktu. Co więcej, wynik Polaków znajdował się powyżej tej średniej, osiągnął bowiem poziom 7,3 punktu. Wynika z tego, że Polacy – według Eurostatu – są bardziej zadowoleni z życia niż przeciętny Europejczyk.

Warto także zauważyć, że według tych samych badań młodzi Polacy w wieku od 16 do 24 lat wskazywali na wysoki poziom swojego zadowolenia z życia, bo aż 8,1 punktu. W tej grupie wiekowej Polacy odnotowali jeden z najwyższych poziomów zadowolenia wśród mieszkańców UE. Świadczy to o tym, że są zadowoleni ze swojego życia o wiele bardziej niż na przykład młodzi Francuzi (7,6 pkt.), Niemcy (7,6 pkt.) czy Belgowie (7,8 pkt.) i Szwedzi (7,9 pkt.).

Wysoki poziom zadowolenia Polaków, bo aż 7,8 punktu, można też wskazać w grupie wiekowej od 25 do 34 lat. W tym przedziale wiekowym Polacy zdystansowali między innymi Włochów (6,8 pkt.), Hiszpanów (7,1 pkt.), Francuzów (7,3 pkt.), a także Niemców (7,3 pkt.) jak również Belgów (7,6 pkt.).

Stosunkowo wysoki poziom zadowolenia z życia Polaków potwierdzają także badania przeprowadzone w 2013 roku przez OECD (Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju), która wykorzystując inne metody niż Eurostat, badała obywateli różnych krajów świata. W tym gronie Polacy nie znaleźli się w grupie najbardziej zadowolonych mieszkańców globu, ale uplasowali się trochę powyżej średniej – na podobnym poziomie, co mieszkańcy takich krajów jak Wielka Brytania, Finlandia, Niemcy, a także Słowacja i Czechy.

Przytoczone badania wskazują, że nasze zadowolenie z życia nie jest na tak niskim poziomie, jak się powszechnie zwykło sądzić.

Z CZEGO POLACY SĄ ZADOWOLENI NAJBARDZIEJ?

Cennym uzupełnieniem przedstawionych danych są też badania prowadzone przez polskie ośrodki badawcze, które rzucają nieco światła na różne – bardziej konkretne – aspekty zadowolenia z życia Polaków. Wnioski te do pewnego stopnia są do siebie podobne i opisują Polaków jako osoby zadowolone z życia i usatysfakcjonowane swoją obecną sytuacją życiową. Te dwa określenia – o ile w języku potocznym bywają często używane zamiennie – o tyle jednak w przypadku badań naukowych odnoszą się do nieco innych wskaźników.

W cyklicznych badaniach wykonywanych przez Radę Monitoringu Społecznego w *Diagnozie społecznej 2013. Warunki i jakość życia Polaków*, odnajdujemy dane wskazujące, że wzrost zadowolenia z różnych aspektów życia postępuje w społeczeństwie polskim od początku lat dziewięćdziesiątych z pewnym wahnięciem na przełomie wieku, aby potem stale wzrastać. Podobne tendencje odnajdujemy w danych, które dostarcza GUS (Główny Urząd Statystyczny); tam również można odnotować wzrost poziomu zadowolenia Polaków na przestrzeni ostatnich dwóch dekad.

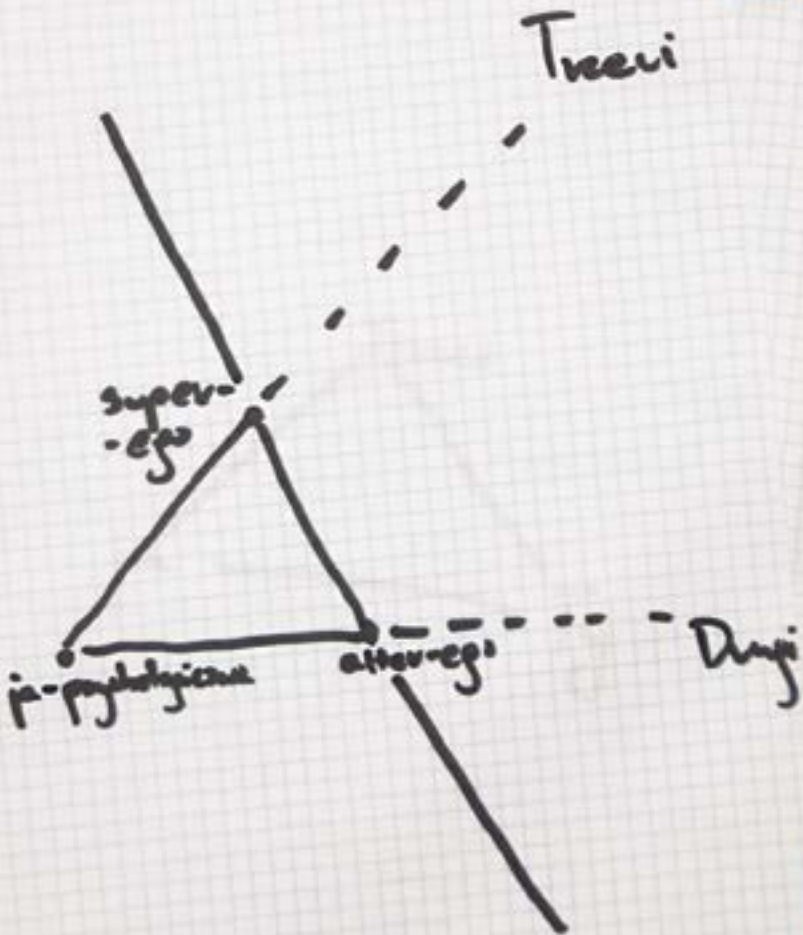
Z badań opublikowanych w 2014 roku przez GUS wynika, że zadowolenie Polaków rozkłada się różnie w zależności od wybranego aspektu życia. Najmniej jesteśmy zadowoleni ze swojej sytuacji finansowej, bowiem tylko 42% Polaków jest z niej zadowolona. Z warunków mieszkaniowych i wykonywanej pracy zadowolony jest znacznie większy odsetek naszych rodaków, bo aż 70%. Najbardziej jednak zadowoleni jesteśmy z relacji z innymi – bliskimi nam ludźmi. W tej kwestii 93% Polaków deklaruje, że ma bliską osobę, z którą może porozmawiać o ważnych sprawach osobistych. Jeszcze wyższy, bo sięgający 94%, jest odsetek osób zadowolonych z faktu, że mogą liczyć na pomoc osób bliskich, jeśli znajdą się w trudnej sytuacji.

Przytoczone tu wybrane wyniki badań wskazują na stosunkowo wysoki poziom zadowolenia wśród Polaków, także na tle innych mieszkańców UE. Nie ma tu, co prawda, danych liczbowych bezpośrednio odnoszących się do poziomu radości, ale w związku z tym, co zostało wcześniej powiedziane, wydaje się uzasadnione przyjąć, że zaliczamy się zdecydowanie do bardziej radoszej części Europy. A nasza radość nie jest tylko zadowoleniem wpływającym z materialnego poziomu życia, bo ten akurat często pozostawia wiele do życzenia, ale jest ona bardziej ugruntowana i związana z trwałością więzów społecznych – w tym przede wszystkim rodzinnych i przyjacielskich.



**DK. JAROSŁAW
CHARCHUŁA SJ**

ur. 1977, dr socjologii, absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II oraz Papieskiego Wydziału Teologicznego Sekcja św. Andrzeja Boboli w Warszawie. Uczestnik programów stypendialnych, m.in. na Uniwersytecie Papieskim Comillas w Madrycie. Obecnie związany z Akademią Ignatianum w Krakowie.



Uszcześliwianie Trójcą Świętą

Michał Altricher SJ

W spokojnej refleksji śmiejmy przyznać, że jesteśmy odmienni – i przez to wzbogacamy się.

ODZWIERCIEDLAJĄC TRÓJCE

Znana jest historia z powieści Dostojewskiego *Bracia Karamazow*, w której trzej bracia przychodzą do starca Zosimy. Ten, obdarzony – jak to często w rosyjskim Kościele bywa – darem kardiognozy, czyli zdolności poznawania serc ludzkich, podchodzi do rodzeństwa w odrębny, najwłaściwszy dla każdego z ich sposób. Wobec najstarszego zachowuje wolność powściągliwości, ze średnim prowadzi rozmowy, a najmłodszego na sam koniec odwiedzin pociesza.

Sytuację tę można wyjaśnić z punktu widzenia teologii. Najstarszy z braci odpowiada karykaturze Ojca, środkowy Syna, a najmłodszy Ducha. Żyjemy bowiem jako karykatury. Bo choć Pan stworzył nas na obraz doskonały, to jednak dopiero ku niemu wędrujemy. Jesteśmy stworzeni na podobieństwo Boga, z rzeczywistością relacji wewnętrznych poszczególnych Osób – przy czym jak ma się w sobie więcej z jednej Osoby,

to szuka się Innej. Tak samo jak poszczególne sakramenty znaczą zesłanie całej Trójcy – zawsze odnajdujemy w nich wyraźny nacisk jednej bez zasłaniania innej.

Jeżeli najstarszy brat reprezentuje „w ł a d c ę” – który ma stosunkowo niezachwiane pojęcie tajemnicy tak Bożego,

„ choć Pan stworzył nas na obraz doskonały, to jednak dopiero ku Niemu wędrujemy... ”

jak i ludzkiego życia i nie wyszukuje kontrastu, różnicy czy wielości – nie jest w stanie usłyszeć odmienności. Tonie we własnym utrwalonym świecie. Drugi z rodzeństwa jest wprawdzie „r e w o l w e r o w c e m” swarliwie wymawiającym stanowcze NIE wobec czegokolwiek, co nie pochodzi od niego, jednak jest zdolny do zmiany poglądów, oceny argumentów i wyciągnięcia wnio-

sków. Trzeci zaś, „d u s z e k”, jest nadzwyczajnie inteligentny, nad wyraz wrażliwie przeżywa nawet samą wizytę i to, czy jego bracia będą gotowi do uznania wartości Zosimy. Jest on przyjaźnie nastawiony do dialogu, ale nie narzuca się.

Dlatego Zosima nie czuje potrzeby rozmawiania z nim na kształt teologii traktatowej, tylko w skrócie, w aforystycznym uproszczeniu wyraża mu miłą współczucie.

Każdy z nas został „wymieszany” w innych proporcjach. Nie chodzi o to, żeby posiadać jakiś enneagram lub sztucznie tworzyć tabelki, z których wynikałoby, kto z kim będzie doznawał cierpień czy bliskości. Można tylko odróżnić, kim jesteśmy, czego nam brak, na co stylizujemy się lub jak się popisujemy. W spokojnej refleksji śmiejemy przyznać, że jesteśmy odmienni – i przez to wzbogacamy się.

MIĘDZY WYCHYLENIAMI WEWNĘTRZNEGO WAHADŁA

Gdy nie przeżywamy Trójcy, a mianowicie zdrowych stosunków, to kiwamy się w stronę naszego wahadła wewnętrznego.

**« mówi się serwus, ale tuż za
rogiem z chęcią zniesławia**

Dlatego też istnieją zawsze dwie karykatury każdej z Osób – przy czym równowaga nie odpowiada sztucznie lub teoretycznie stworzonej kresce środkowej, do której trzeba „zdrowo” powrócić. Przeciwnie, odpowiada poufnemu łączeniu się z Panem, z którym w owym poznaniu całkowitym możemy dojść do zbawienia (zdrowia duchowego). U Ojca znajdujemy dwa położenia „wahadła”: wyżej wymienionego „władcę” albo „papia-mięczaka”. U Syna – wyżej wymienionego „rewol-

werowca” albo „uległego członka bractwa”, który ciągle kłania się wszystkim. W układzie piramidowym Kościoła chodzi o całkiem nierzadkie zjawisko: mówi się wprawdzie serwus, ale tuż za rogiem się z chęcią zniesławia. Myśląc o Duchu, możemy zauważyć albo „wodzowskiego mówcę stadionowego”, który samym tylko spojrzeniem panuje nad tłumami

**« „Nie powinieneś sobie
pozwoić na wychodzenie
na kawę bez mojej zgody!”**

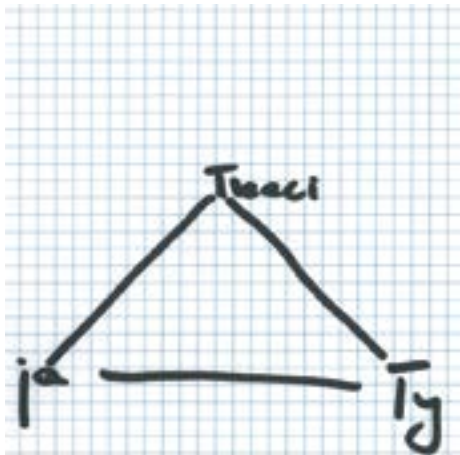
(w mikrokosmosie naszych dni powszednich to np. mąż-majsterkowicz, którego warsztat produkuje setki ulepszających urządzeń domowych, ale o swoich uczuciach żonie nie opowiada) albo – jak wspomina historia Dostojewskiego – bystrego obserwatora, który jednak nie garnie się do społeczeństwa i raczej w kącie choruje na samotność.

KU WOLNOŚCI

W swoim czasie przyjąłem w jednej naszej wspólnocie międzynarodowej szanownego gościa: przyjechał prowincjał. Bardzo chciałem z nim pójść na kawę do pobliskiej kafejki, ale – jak to bywa – student jest raczej istotą bojaźliwą, więc poszedłem zapytać przełożonego, czy mogę. Po drodze spotkałem pewnego współbrata, który mi nieźle dołożył: „Ale z ciebie sztywny Słowianin! Pytać o taką błahostkę”. Po wielu latach odwiedziłem pewne kolegium zagraniczne, gdzie chciałem porozmawiać z jednym z tutejszych współbraci. Spontanicznie wyruszyliśmy z kolegium do pobliskiego bufetu na kawę. Przed wejściem spotkaliśmy miejscowego przełożonego, owego karcącego, który nawymyślał mi od przeczulonych Słowian. Ale teraz, jakby w przeciwieństwie

do dawnego „wahadła”, od razu zaczyna: „Nie powinieneś sobie pozwolić na wychodzenie na kawę bez mojej zgody!”. I nie mam zamiaru w tym miejscu oceniać miary przewinienia. Zwracam tylko uwagę na fakt, że duchowa życzliwość nie jest dialektyką pomiędzy kijem i marchewką, lecz przychodzeniem Ducha, który daje wolność zaznania kontekstów poszerzonych.

Jesteśmy dziećmi Trójcy, w której poszczególne Osoby Boskie okazują sobie wzajemny szacunek. Dlatego dotyka nas zasadniczo płaszczyzna naszych stosunków. Abel sprawdził się z tego powodu, że był przywiązany do rzeczy boskich, a nie dlatego, że sobie w sposób psychologiczny zanalizował własny stosunek do Kaina. Dlatego też głębsze szukanie tego, co w drugim piękne, chroni nas, dzięki elastyczności wobec Boga, przed niewolą odizolowanych analiz. Trójca, wbrew swojej antynomiczności



**MICHAŁ
ALTRICHER SJ**

ur. 1965, ukończył studia w Innsbrucku i w Rzymie, obecnie pracuje w Centro Aletti oraz na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Palackiego w Ołomuńcu. Zajmuje się badaniem historii duchowości.



Na naukowej ścieżce

Robert Janusz SJ

Wielu wierzących bulwersuje się, słysząc np. ks. Michała Hellera sugerującego, że poprawny obraz Boga, dorastający do rzeczywistości teologicznej mogą mieć tylko matematycy; dziwią się, gdy Ksiądz kosmolog mówi, że obraz Boga w książkach popularnych jest wypaczony...

Jest wiele radości w ludzkim życiu. Ludzie lubią się śmiać, choćby z niesmacznego żartu, z drugiej, nierzadko słabszej, osoby, lubią się popisywać, rozlewając na swych ustach ironiczną radość z dominacji nad innym itd. Ludzie lubią się uśmiechać, grając swoją twarzą w celu osiągnięcia zakładanych mniej lub bardziej świadomie celów gry. I jest w końcu radość wiary, płynąca z prawdziwego życia, w którym sama radość (jako taka) wcale nie jest najważniejsza. Chodzi bowiem o to, by sprawić radość nie tyle sobie, co Panu Jezusowi.

DAR ROZUMU

W podejściu do pracy intelektualnej, naukowej, spotkać można wszystkie te radości: (1) począwszy od pogardliwej radości z wyszydzenia nauki, poprzez (2) radość płynącą z osiągnięcia (posługując się nauką) osobistych, nie zawsze wzniosłych, celów; jest też (3) radość

wyższa, płynąca z dzielenia się z innymi dobrą wiedzą, głębokimi wartościami; aż wreszcie (4) istnieje próba sprawienia radości Panu Bogu, wbrew wszystkiemu temu, co Jego radość niszczy lub osłabia.

« Ludzie często nie używają rozumu we właściwym celu, poniżając wartości intelektualne

Pan Bóg dał ludziom rozum, aby go dobrze używali w miłowaniu Stwórcy i bliźniego, a tymczasem ludzie często nie używają rozumu we właściwym celu, poniżając wartości intelektualne, używając ich egoistycznie lub całkiem źle. Dzisiaj, paradoksalnie nawet w środowiskach kościelnych, kwestie wiary i rozumu są deprecjonowane, więc nawet dobra radość rozumna jest poza zasięgiem nie tylko przeżyć, ale nawet pragnień wielu wierzących. Chrystus niewątpliwie cierpi, gdy człowiek odrzuca wielki dar rozumu.

MATEMATYKOWI JEST ŁATWIEJ

Wielu wierzących bulwersuje się, słysząc np. ks. Michała Hellera sugerującego, że „poprawny obraz Boga, dorastający do rzeczywistości teologicznej mogą mieć tylko matematycy”; dziwi się, gdy Ksiądz kosmolog mówi, że obraz Boga w książkach popularnych jest wypaczony i że „matematyk ma łatwiejsze zadanie – wprawdzie czasem jest mu trudniej sobie wyobrazić rzeczywistość, z którą ma do czynienia, ale ma narzędzia, które pilnują jego wyobraźni. I nawet nią sterują”.

Tymczasem jest niemało racji w tym, co ks. Heller mówi. Także radość wymaga przewodnika, jakim jest intelekt. Zobaczmy, jak na Pana Boga patrzą np. uśmiechnięci, ateistyczni biolodzy bawiący się życiem... Tym, o co chodzi tarnowskiemu filozofowi, jest m.in. fakt, że pośród naukowców najmniej fałszu poznawczego (naturalnego) wnoszą matematycy, bo w matematyce wszystko jest prawdziwe i racjonalne. Żadne zdanie matematyczne nie jest nieracjonalne. A Pan Bóg jest Prawdą i Mądrością, więc to co racjonalne jest jakąś (może mizerną, ale jednak) ścieżką do Niego. Inne nauki, do których zawsze doczepia się jakaś fałszywa, ale „radosna filozofia”, są czasem nieświadome jej zgubnego wpływu. Różne nauki, a także filozofie, można tak „radośnie wykręcić”, by prowadziły na manowce. Onieskończonym Bogu można zaś mówić (np. naukowo, teologicznie) jedynie analogicznie – ważne, by to były dobre analogie, które zna jedynie człowiek mądry, pokorny.

KU PEŁNI PRAWDY

Oczywiście, pełne Objawienie dał nam Pan Jezus i tylko przez Niego mamy dostęp do Boga Ojca; Jego radość sprawia, że i my jesteśmy, koniec końców, radośni. Chrystus jest Osobową Prawdą, a to dużo więcej niż język uczucia,

eksperymentu czy rozumowania. Ponieważ Pan Jezus jest najpokorniejszą, tzn. najprawdziwszą, Mądrością (Logosem) i opowiadanie się za Nim mobilizuje totalnie człowieka (bo wszystko chce być zewangelizowane), to... niewielu ludzi otwiera się na rozumienie i miłość Pana Jezusa; wolą swoje drobne, dające „radość”, „nauczki”, „miłostki”, byleby być z dala od Krzyża, na którym objawia się Boża Prawda i Boża Miłość. Święty Ignacy uczy jezuitów szukać Boga we wszystkich rzeczach, także w pokorze intelektu szukającego sposobu sprawienia radości wiszącemu na Krzyżu Panu Jezusowi.

KS. ROBERT JANUSZ SJ

adiunkt w Akademii Ignatianum w Krakowie, Adjunct Scholar w Watykańskim Obserwatorium Astronomicznym
<http://www.cyf-kr.edu.pl/~zjanusz/>

Akademia Ignatianum w Krakowie

Tradycyjne wartości

nowoczesne studia



Wydział Pedagogiczny:

- Pedagogika
- Praca socjalna
- Filologia angielska
- Administracja i polityka publiczna
- Politologia

Wydział Filozoficzny:

- Filozofia
- Psychologia
- Kulturoznawstwo
- Dziennikarstwo i komunikacja społeczna



Wydział Zamiejscowy Nauk Humanistycznych i Społecznych w Mysłowicach

- Pedagogika
- Dziennikarstwo i komunikacja społeczna

Akademia Ignatianum w Krakowie
ul. Kopernika 26 , 31-501 Kraków, tel. 123 999 500
www.ignatianum.edu.pl



Chrystus spełnia zadanie pocieszania

Tadeusz Hajduk SJ

Choć każdy etap rekolekcji ma swoją specyfikę i cel wyrażony w modlitwie prośby, to jednak na każdym z tych etapów działa Bóg, by nas umacniać swoimi pociechami, pośród których ważne miejsce ma radość duchowa.

ĆWICZENIA DUCHOWNE – „WYBORNA DUCHOWA NAUKA”

Święty Ignacy Loyola jest nie tylko założycielem Towarzystwa Jezusowego, ale jest także twórcą niewielkiej książeczki *Ćwiczeń Duchownych*. Papież Pius XI w roku 1922 ogłosił go „niebieskim Patronem wszystkich ćwiczeń duchownych” (konstytucja apostolska *Summorum Pontificum*). Tenże papież w encyklice *Mens Nostra* w 1929 stwierdza, że owa książeczka *Ćwiczeń* „niepojęte przyniosła owoce świętości przez przeciąg czterech prawie wieków”.

Ojciec Święty stwierdza tam również, że „pośród wszystkich metod w odprawianiu ćwiczeń duchownych (...), jedna przed innymi zawsze pierwsze zajmowała miejsce (...) mówimy o metodzie wprowadzonej przez św. Ignacego z Loyoli, którego wybitnym i szczególnym mistrzem ćwiczeń duchownych z upodobaniem nazywamy”.

Papież wyjaśnia, w czym tkwi wartość tej metody rekolekcji:

Wyborna duchowa nauka, pełna, daleka od niebezpieczeństw i błędów fałszywego mistycyzmu, zdumiewająca łatwość zastosowania tych ćwiczeń do każdej klasy i każdego stanu ludzi (...), bardzo logiczny związek poszczególnych części, dziwny i jasny porządek, w jakim jedna z prawd podawanych wypływa z drugiej, wreszcie zasady duchowe, które człowieka wyzwolonego z jarzma występków i chorób moralnych prowadzą bezpieczną ścieżką zaparcia i wyzwucia się ze złych nałogów do najwyższych szczytów modlitwy i miłości Bożej.

Celem *Ćwiczeń Duchownych* św. Ignacego jest takie uporządkowanie życia, by nie kierować się w nim egoistyczną miłością własną, lecz by każdą naszą decyzję motywowała miłość do Boga. Dokonuje się to podczas rekolekcji poprzez stopniowe usuwanie nieuporządkowanych przywiązań i dochodzenie do stanu wolności wewnętrznej. W Pierwszym Tygodniu *Ćwiczeń* rozważając tajemnicę grzechu, człowiek doświadcza, że bez Jezusa jest bardzo słaby i dlatego pragnie się z Nim mocniej złączyć. Zaś kolejne Tygodnie rekolekcji

to właśnie stopniowe jednoczenie się z Jezusem. W Drugim Tygodniu pojawia się kontemplacja ewangeliczna i już do końca Ćwiczeń pozostaje ona podstawową formą modlitwy. Kontemplacja pogłębia i przenika tajemnice wiary, koncentrując się na wydarzeniach z ziemskiego życia Jezusa: wprowadza w te tajemnice, aby poprzez miłującą wiarę wyciągnąć z nich impulsy do konkretnego życia. Kolejne Tygodnie prowadzą do pełniejszego przyłgnięcia do osoby Jezusa. Dokonuje się to nie poprzez wysłuchiwanie długich konferencji teologicznych czy ascetycznych, lecz poprzez codzienne, kilkakrotne ewangeliczne kontemplacje życia Jezusa: od momentu Jego Wcielenia, aż do Wniebowstąpienia. Spotykając na kontemplacji osobę Jezusa, oddaje Mu się swoje serce. On kształtuje odprawiającego Ćwiczenia na swój obraz i podobieństwo, ucząc iść za Nim, naśladować Go w konkretnie życia.

Święty Ignacy chce, by osoba kontemplująca stała się obecna w kontemplowanej tajemnicy. Naśladuje tu postawę Kościoła, który poprzez kolejne okresy liturgiczne zaprasza do przeżywania tajemnic całego życia Jezusa Chrystusa. Konieczne jest, by Bóg zadziałał bezpośrednio poprzez swoje duchowe pociechy podczas intensywnego procesu modlitwowej relacji z Nim. I dokonuje się to w kontemplacyjnej fascynacji osobą Jezusa. Ta podstawowa siła Ćwiczeń św. Ignacego zakorzenia się w intensywnym życiu duchowym, które w czasie ich trwania rozwija się. Rezultatem jest postawa końcowa „móc we wszystkim kochać i służyć boskiemu Majestatowi” (ĆD 233).

BÓG, KTÓRY NASYCA RADOŚCIĄ

Święty Ignacy w przepłatającym się działaniu duchów dobrych i złych widzi potwierdzenie właściwego odprawiania Ćwiczeń *Duchownych*. Działania

ducha dobrego i złego dopasowują się do zasadniczej postawy duchowej danego człowieka, mają jednak całkiem przeciwne cele: zły duch przeszkadza w służbie Bogu, dobry duch pomaga do tego celu. Jeśli mamy do czynienia z osobą, której postawą duchową jest skłonność do dobra, która intensywnie oczyszcza się ze swoich grzechów, a w służbie Boga wznosi się od dobrego do lepszego, to taką osobę zły duch zasmuca i stawia przeszkody, niepokojąc ją różnymi fałszywymi racjami, ażeby zniechęć ją do postępu. Zaś duch dobry działa odwrotnie, dając jej odwagę i siły, natchnienia i spokój, ułatwiając życie duchowe i usuwając wszystkie przeszkody na drodze w czynieniu dobra. Nie zasmuca, lecz daje radość, i tak to też ujmuje Ignacy:

„Właściwe dla Boga i jego aniołów jest dawać prawdziwe wesele i radość duchową, usuwając wszelki smutek i zakłócenie, które nieprzyjaciel wprowadza; właściwe zaś kusicielowi jest zwalczanie wesela i radości duchowej, także poprzez racje pozorne, subtelności i podstęp” (ĆD 329).

Jestem przekonany, że całe rekolekcje ignacjańskie, od początkowych rozważań *Fundamentu* aż po kończącą rekolekcję kontemplację *Ad amorem*, są dla Boga okazją, by nasycić człowieka prawdziwym weselem i radością duchową. Kontemplując w Czwartym Tygodniu Zmartwychwstałego, mam „prosić o łaskę, abym się weselił i radował intensywnie z tak wielkiej chwały i radości Chrystusa Naszego Pana”. Zaś w piątym punkcie kontemplacji tegoż Tygodnia mam „patrzeć na zadanie pocieszania, jakie Chrystus nasz Pan spełnia, i porównując go do tego jak przyjaciele zwykli pocieszać się wzajemnie”. Choć każdy etap rekolekcji ma swoją specyfikę i cel wyrażony w modlitwie prośby, to jednak

na każdym z tych etapów działa Bóg, by nas umacniać swoimi pociechami, pośród których ważne miejsce ma radość duchowa. Trzeba powiedzieć, że pocieszenie dawane przez Boga samo w sobie jest upragnione, ponieważ na poziomie doświadczenia reprezentuje wspaniały dar Boga: odnowienie życia miłości, nadziei i wiary i jest wiatrem w żagle naszej służby Bogu. Zgodnie z regułami św. Ignacego, pocieszeniem duchowym nazywamy:

stan kiedy w duszy powstaje pewne poruszenie wewnętrzne, dzięki któremu dusza rozpała się w miłości swego Stwórcy i Pana, i w konsekwencji tego doświadczenia żadnej rzeczy stworzonej na obliczu ziemi nie może kochać samej w sobie, lecz tylko w Stwórcy ich wszystkich. Pocieszeniem nazywamy również stan, kiedy człowiek wylewa łzy powodowane miłością swego Pana, czy to będzie spowodowane bólem poprzez zrozumienie swojej grzeszności, czy też poprzez doświadczenie męki Chrystusa, czy dla innych racji bezpośrednio ukierunkowanych do służby i chwały Bożej. I w końcu nazywamy pocieszeniem każdy wzrost nadziei, wiary i miłości i każdą radość wewnętrzną, która wzywa i pociąga do rzeczy duchowych i do zbawienia swojej duszy, uspokajając ją i wnosząc w nią pokój w jej Stwórcy i Panu (ĆD 316).

IGNACY I JEGO SYNOWIE, CZYLI OWOCE REKOLEKЦИИ W PRAKTYCE

Czasem spotyka się ludzi przekonanych, iż św. Ignacy był tak poważny, że aż ponury. Jezuitów zaś często postrzega się jako ludzi tak wykształconych, że nie wypada im być pogodnymi w usposobieniu. Zaś same rekolekcje ignacjańskie odbierane bywają jako tak poważna refleksja nad swoim życiem, że nie ma tam miejsca na radość i pogodę ducha. Ponadto bywa, że co bardziej czytani w *Ćwiczeniach*, cytują jedną z *uwag dodatkowych* Ignacego, gdzie nakazuje on, by w czasie

rekolekcji „nie śmiać się, ani nie mówić rzeczy powodujących do śmiechu” (ĆD 80).

Moje osobiste doświadczenie — ponad 30 lat życia zakonnego - mówi mi zupełnie coś innego. Czytając *Autobiografię* św. Ignacego, odkrywam go jako kogoś z dużym poczuciem humoru, mówiącego o wydarzeniach, które ktoś skupiony bardziej na tym, jak go inni odbierają, najchętniej ukryłby przed ich oczyma. A co do dzisiejszych jezuitów, to nie sądzę, by procent ponurych i posepnych zakonników był wśród nas większy niż w innych zakonach. Sam spotkałem bardzo wielu współbraci pogodnych i z poczuciem humoru. *Ćwiczenia Duchowne* zaś to dla mnie miśnięc miodowy z Umiłowanym. Sam staram się przeżywać je co roku, zgodnie z zachętą daną przez Ignacego w Czwartym Tygodniu:

„przywoźdź na pamięć i myślęć o rzeczach powodujących przyjemność, wesele i radość duchową, takich jak np. chwala; używać jasności lub miłą pogodę, tak jak latem świeżość (chłodu), i zimą słońca lub ciepła, na tyle na ile dusza myśli lub przypuszcza, że może to jej pomóc, aby radować się w Swoim Stwórcy i Odkupicielu” (ĆD 229).



O. TADEUSZ
HAJDUK SJ

ur. 1957, rekolekcjonista i kierownik duchowy, wieloletni dyrektor jezuickich domów rekolekcyjnych, obecnie Magister nowicjatu Towarzystwa Jezusowego Prowincji Polski Południowej w Starej Wsi.



Radość z zakonnego posłuszeństwa?

Bogusław Steczek SJ

Ukazywanie posłuszeństwa, podobnie zresztą jak ewangelicznego ubóstwa i czystości, w świetle osobistego powołania do towarzyszenia Jezusowi, dzielenia z Nim życia naprawdę fascynującego, choć oczywiście trudnego, zmienia klimat wokół ślubów. Stają się one wyrazem dojrzałego projektu życia, którego realizowanie jest źródłem niepospolitej radości. O tym nie przekonują słowa. Tego trzeba doświadczyć.

Powyższy tytuł opatrzyłem znakiem zapytania, bo na pierwszy rzut oka sprawa radości czerpanej z zakonnego posłuszeństwa nie wydaje się być tak oczywista. Co więcej, zwykle posłuszeństwo kojarzy nam się z ofiarą, wyrzeczeniem, rezygnacją z osobistych dążeń, planów i upodobań. A to kosztuje i trzeba za to płacić pewną cenę.

W dzisiejszej kulturze strzeżemy zazdrośnie osobistej wolności, autonomii, decydowania o własnym losie i przyszłości. Z nieufnością podchodzimy do prawa, reguł, poleceń. Kierujemy się subiektywnym spojrzeniem na otaczający nas świat, a w ślad za tym w naszym stylu życia i działania do głosu dochodzi indywidualizm, niezawsze łatwy do pogodzenia z troską o dobro wspólne i z koniecznością wspólnej pracy w Kościele. Jak więc czerpać radość z posłuszeństwa, do którego osoby konsekrowane zobowiązują się specjalnym ślubem?

DLA KOGO ŻYJĘ?

Dobrowolne posłuszeństwo jest wynikiem przyjęcia pewnej wizji życia i utożsamienia się z nią. Dotykamy tu fundamentów naszego bycia w świecie i Kościele. Każdy z nas chce być sobą, bo każdy człowiek jako osoba jest osobny – jest niepowtarzalny przez swoje pochodzenie, wygląd, charakter, talenty, wiedzę, doświadczenie. Każdy z nas chce być kochany, akceptowany, zauważony, ceniony. Każdy z nas chce po prostu BYĆ.

Nosimy w sobie nie tylko potrzebę, by być i być kochanym, ale także, by kochać. Jesteśmy bowiem stworzeni na obraz i podobieństwo Boga, który jest Miłością, a więc jesteśmy stworzeni do miłości. Żyjąc tylko dla siebie, nie znajdujemy odpowiedzi na pytanie, po co jesteśmy na ziemi, jaki sens ma nasze życie. Egoizm, zamknięcie się w sobie, skoncentrowanie się tylko na swoich sprawach nie dostarczy nam odpowiedzi na pytanie, po co żyjemy. A żyjemy, by KOCHAĆ.

Dynamizm osoby ludzkiej otwartej na Absolut, dynamizm ludzkiej miłości jest tego rodzaju, że prowadzi człowieka do prazródła miłości, do pełni miłości – do Boga. Bóg jest celem, najwyższą wartością nadającą sens wszystkiemu, co przeżywamy. Boga możemy i powinniśmy ADOROWAĆ. Taka postawa nie ogranicza naszej wolności, naszego człowieczeństwa. Odwrotnie! Służąc Bogu, adorując Go, człowiek staje się najpełniej sobą, bo przecież po to został powołany do istnienia. Tę prawdę św. Ignacy Loyola uczynił filarem całych swoich *Ćwiczeń Duchownych*: „Człowiek po to jest stworzony, aby Boga, Pana naszego, chwalił, czcił i Jemu służył, a przez to zbawił duszę swoją” (ĆD 23).

JAKA WOLNOŚĆ?

Doświadczenie uczy nas, że niewłaściwe pojmowanie wolności jest jedną z największych przeszkód utrudniających posłuszeństwo, również posłuszeństwo w zgromadzeniach zakonnych. Mamy skłonność do przyjmowania tylko jednego aspektu wolności: w o l n o ś c i o d . Inaczej mówiąc, utożsamiamy wolność z możliwością postępowania i robienia wszystkiego, czasem bez liczenia się z prawami drugiego człowieka, a przede wszystkim z zamiarami Stwórcy wobec nas. Wolność jest darem ściśle związanym z naszą ludzką godnością jako istot obdarzonych rozumem, wolną wolą i możliwością podejmowania decyzji.

Pokusa niewłaściwego pojmowania wolności towarzyszy człowiekowi od samego raju. Wolność jest darem, jest nam d a n a , ale jest nam również z a d a n a , abyśmy czynili z niej właściwy użytek, pomnażając w świecie dobro, żyjąc w miłości, służąc bliźnim i ostatecznie Bogu. W tym kontekście wymowne są słowa św. Pawła: „Wy zatem, bracia, powołani zostaliście do

wolności. Tylko nie bierzcie tej wolności jako zachęty do hołdowania ciału, wręcz przeciwnie, miłością ożywieni służcie sobie wzajemnie!” (Ga 5,13). Czyli: wolność ma służyć większej miłości, większej służbie.

○ CO CHODZI W POSŁUSZEŃSTWIE ZAKONNYM?

Przygoda życia zakonnego zaczyna się od spotkania z Jezusem Chrystusem. To On stanowi centrum ludzkiej historii. Do Niego wszystko zmierza. W Nim wszystko znajduje swój ostateczny sens. On jest skałą, fundamentem i najwyższą wartością, wokół której powinno się koncentrować całe nasze życie, na której powinniśmy budować naszą tożsamość, jeżeli uważamy się za Jego uczniów.

Zaproszenie do pójścia za Chrystusem ubogim, czystym i posłusznym zmienia radykalnie życie osoby powołanej. Kto decyduje się, by przyjąć to zaproszenie i pójść za Nim, powinien być gotów zostawić wszystko: swój sposób życia, myślenia, planowania przyszłości. Uczeń Jezusa utożsamia się z Mistrzem, przyjmuje Jego styl, Jego sposób patrzenia na świat, na ludzi i wydarzenia. Sam staje się świadkiem Jego słów i czynów i zostaje zaproszony do współpracy w głoszeniu Ewangelii. Jezus pełnił swoją misję, będąc posłusznym swemu Ojcu. On „ogolił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, (...) stając się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej” (Flp 2,7-8).

W Kościele od pierwszych wieków formowały się mniejsze lub większe wspólnoty chrześcijan, którzy postanawiali radykalnie, bezkompromisowo żyć radami ewangelicznymi: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Grupy te stanowiły prototyp wspólnot zakonnych, osób konsekrowanych, czyli oddających się Bogu na wyłączną służbę.

Obok życia uboższego i w czystości, istotnym rysem życia zakonnego było zawsze i jest posłuszeństwo. Chodzi w nim o rozpoznawanie i pełnienie woli Bożej, ale nie na własną rękę, lecz we wspólnocie. Kościół budujemy razem i tworzymy razem. Włączamy się w dzieło ewangelizowania świata, oddając Chrystusowi do dyspozycji nasze uzdolnienia i talenty, nasze przymioty umysłu i serca. Czynimy to, przyjmując wolę Bożą wyrażoną przez przełożonych. Mamy wtedy większą pewność, że nie spełniamy naszej subiektywnej woli, ale włączamy się w misję całego Kościoła. Święty Jan Paweł II tak o tym pisał:

Życie braterskie jest środowiskiem sprzyjającym rozeznaniu i przyjęciu woli Bożej oraz trwaniu w jedności umysłów i serc. Posłuszeństwo ożywiane przez miłość jednoczy członków instytutu [zakonnego] w tym samym świadectwie i w tej samej misji, choć zarazem zachowuje różnorodność darów i osobowości (*Vita consecrata*, 92).

JAKA RADOŚĆ?

Powracamy do sprawy wyrażonej w tytule tekstu: radość z zakonnego posłuszeństwa. Po tym wszystkim, co powiedzieliśmy, wynika jasno, że radość może być i jest owocem dojrzałego projektu życia chrześcijańskiego. Radość może być i jest owocem miłości wyrażającej się w służbie i pełnieniu woli Bożej. Radość może być i jest owocem zaangażowania się w misję Chrystusa i Kościoła. Nie chodzi o przelotne uczucie radości, które łatwo stracić pośród pojawiających się trudności. Chodzi o radość rodzącą się ze świadomości, że kroczymy właściwą drogą, która ostatecznie doprowadzi nas do życia w wieczności w Bożym królestwie miłości i radości, gdzie Bóg otrze z naszych oczu wszelką łzę, gdzie nie będzie już ani żałoby, ani krzyku i trudu (por. Ap 21,4).

W radości łączącej się z zakonnym posłuszeństwem, zwykle niezrozumiałym w naszej kulturze kierującej się logiką indywidualistyczną, chodzi jeszcze o jedno. Posłuszeństwo zakonne ma sens, jeśli kierujemy się w nim logiką daru, to znaczy jeżeli jesteśmy gotowi uczynić z naszego życia dar dla Boga i ludzi. Może zbyt często w ślubie posłuszeństwa podkreślamy tylko wymiar ofiary z własnej woli, wyrzeczenia się, umartwienia itp. Nie jest to zbyt pociągające, zwłaszcza dla młodych. Ukazywanie posłuszeństwa, podobnie zresztą jak ewangelicznego ubóstwa i czystości, w świetle osobistego powołania do towarzyszenia Jezusowi, dzielenia z Nim życia naprawdę fascynującego, choć oczywiście trudnego, zmienia klimat wokół ślubów. Stają się one wyrazem dojrzałego projektu życia, którego realizowanie jest źródłem niepospolitej radości. O tym nie przekonują słowa. Tego trzeba doświadczyć.

Psalmista mówi: „Radością moją jest dla mnie pełnić Twoją wolę, mój Boże, a Twoje Prawo mieszka w moim sercu” (Ps 40,9). Prawdę tych słów potwierdzają zakonnicy, również jezuita, jako słudzy Chrystusowej misji w Kościele, posłani do współczesnego świata, starający się być „płomieniem, który zapala inne płomienie”.



O. BOGUSŁAW
STECZEK SJ

ur. 1945, doktor teologii duchowości, przełożony Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego (1984-1990), asystent Generała jezuitów ds. Europy Wschodniej (1990-2003).



Prezent od Ojca

Cordian Szwarz OFM

Nie lubimy być ostatni. Ale paradoksalnie właśnie takim ewangelicznym ostatnim dana jest obietnica pierwszeństwa. Chcemy mieć wiele. Ale to ubodzy będą błogosławieni. Nie chcemy płakać i cierpieć. Ale Ci, którzy doświadczają smutku i trudności, otrzymają nagrodę. Paradoksalne zestawienia w Ewangelii są przeniknięte tajemnicą cierpienia i krzyża Jezusa – tajemnicą Miłości – która prowadzi ku radosnemu Zmartwychwstaniu.

INACZEJ NIŻ SUKCES

“Pewnego dnia u Świętej Maryi [w kościele Matki Boskiej Anielskiej, zwanym Porcjunkulą] św. Franciszek zawołał brata Leona i powiedział:

— Bracie Leonie, pisz.

Ten odpowiedział:

— Jestem gotów.

— Pisz – rzecze – czym jest prawdziwa radość. Przybywa posłaniec i mówi, że wszyscy profesorowie z Paryża wstąpili do zakonu; napisz, to nie prawdziwa radość. Że tak samo uczynili wszyscy prałaci z tamtej strony Alp, arcybiskupi i biskupi, również król Francji i Anglii; napisz, to nie jest prawdziwa radość. Tak samo, że moi bracia poszli do niewiernych i nawrócili wszystkich do wiary; że mam od Boga tak wielką łaskę, że uzdrawiam chorych i czynię wiele cudów; mówię ci, że w tym wszystkim nie kryje się prawdziwa radość. Lecz co to jest

prawdziwa radość?

Wracam z Perugii i późną nocą przychodzę tu, jest zima i ślota, i tak zimno, że u dołu tuniki zwisają zmarznięte sople i ranią wciąż nogi, i krew płynie z tych ran. I cały zabłocony, zziębnięty i zlodowaciały przychodzę do bramy; i gdy długo pukałem i wołałem, przyszedł brat i pyta: «Kto jest?». Odpowiedziałem: «Brat Franciszek». A ten mówi: «Wynoś się; to nie jest pora stosowna do chodzenia; nie wejdiesz». A gdy ja znowu nalegam, odpowiada: «Wynoś się; ty jesteś [człowiek] prosty i niewykształcony. Jesteś teraz zupełnie zbyteczny. Jest nas tylu i takich, że nie potrzebujemy ciebie». A ja znowu staję przy bramie i mówię: «Na miłość Bożą, przyjmijcie mnie na tę noc». A on odpowiada: «Nic z tego. Idź tam, gdzie są krzyżowcy i proś». Powiadam ci: jeśli zachowam cierpliwość i nie rozgniewam się, na tym polega prawdziwa radość i prawdziwa cnota, i zbawienie duszy.”

Nawrócenie możnych tego świata, rozkwit Zakonu, sukces misyjny - jakim niewątpliwie byłoby nawrócenie muzułmanów czy owoce charyzmatu Biedaczyny z Asyżu, nie były dla niego powodem radości doskonałej. Dla Franciszka, który ukochał Jezusa i Jego Ewangelię, który miał tak wielki zapal misyjny, powyższe wydarzenia niewątpliwie byłyby radosne, jednak źródło radości doskonałej bije dla niego w zupełnie innym miejscu.

Weszliśmy w kanon myślenia tego świata. Miarą szczęścia jest dla nas to, jak jesteśmy postrzegani przez innych. Oddaliśmy ocenę jakości naszego życia w ręce tych, którzy są obok nas, i bardzo liczymy się z ich opinią. Nasze dokonania, wyjazdy, czynności poddajemy cudzej krytyce, dzielimy się nimi na forum - mając cichą nadzieję, że uda się nimi kogoś zainteresować. Jakbyśmy chcieli sprawdzać, czy jesteśmy na „dobrej drodze”. Wiele rzeczy i sytuacji odczytujemy w kategorii sukcesu lub porażki. Z jednej strony chcielibyśmy radować się z sukcesów, z drugiej unikać porażek i związanych z nimi konsekwencji: poczucia smutku i przygnębienia.

Tymczasem patrzenie na nasze życie przez pryzmat sukcesów i porażek może doprowadzać do frustracji, do nieustannego porównywania się z drugim człowiekiem. Może być prostą drogą do depresji.

PARADOKSALNY PREZENT

Dla Franciszka cały świat jest prezentem Ojca dla swoich dzieci. A wszystkie stworzenia są jego braćmi. Drugi człowiek nie jest przez niego postrzegany jako ktoś, z kim ma się porównywać. Nie jest rywalem - a bratem. W świecie rozdieranym przez niesprawiedliwy podział dóbr - przez grzech - pojawia się światło, które rozjaśnia ewangeliczną wizję naszej obecności w świecie. Wszyscy mamy jednego Ojca, który kocha wszystkie swoje dzieci. Jego Miłość jest nieprzewidywalna. Wszystko, co nas spotyka, jest Jego Darem. Darem Miłości. Choć trudno w to uwierzyć, gdy dotykają nas bolesne doświadczenia.

Nie lubimy być ostatni. Ale paradoksalnie właśnie takim ewangelicznym ostatnim dana jest obietnica pierwszeństwa. Chcemy mieć wiele. Ale to ubodzy będą błogosławieni. Nie chcemy płakać i cierpieć. Ale Ci, którzy doświadczają smutku i trudności otrzymają nagrodę. Paradoksalne zestawy w Ewangelii są przeniknięte tajemnicą cierpienia i krzyża Jezusa - tajemnicą Miłości - która prowadzi ku radosnemu Zmartwychwstaniu.

Dziś widzimy jak w zwierciadle - niewyraźnie. Nasze życie jest bardzo trudne do odczytania. W tej sytuacji może i powinno stać się aktem wiary. Prawdziwą radość może dać zgoda na rzeczywistość - swoiste *Amen*. Jest nią obecność w naszym życiu Ojca, który ma dla nas plan wiecznego szczęścia. Wtedy radość może pojawić się już nie jako wynik refleksji nad wydarzeniem, moją rolę, moimi emocjami. Może przeniknąć przez człowieka jako jeden z owoców obecności Ducha Świętego. Błogi pokój, że wszystko, co pochodzi z ręki Ojca - ma Sens.

Czy ten stan zgody na wszystkie dary ma rodzić naszą bezemocjonalność? Nic bardziej mylnego. Tu pojawi się zachwyt i refleksja nad istotą mojej obecności w tym pięknym świecie. Zastanowienie i codzienne pytanie: co jeszcze w zanadru ma dla mnie Ojciec Niebieski?



**BR. CORDIAN
SZWARZ OFM**

ur. 1980, kapłan, współorganizator akcji ewangelizacyjnej Siedem Aniołów, producent filmów krótkometrażowych *Przed sklepem jubilera*, *Mama*, *Jedenaście*; autor tekstów; duszpasterz Pielgrzymki Młodzieży Różnych Dróg i Kultur; założyciel teatru ognia Santo Fuego; koszykarz w drużynie TV Weismain.



DEON.PL

Świat i Kościół z lepszej strony



jezuci.PL

pierwsze źródło informacji
z naszych placówek i dzieł
w kraju i na świecie

*czekamy na Wasze teksty
redakcja@jezuci.pl*



Cóż to za spotkanie?

Piotr Jabłoński SJ

Jesteśmy w kościele parafialnym. Jest niedziela, godzina 8.59. Za chwilę rozpocznie się Eucharystia. Wierni zajmują miejsca, by za moment włączyć się we wspólną modlitwę. Minęła niecała godzina. Już po wszystkim. Co się stało? Wydaje się, że na twarzach wychodzących widać radość: nareszcie się skończyło...

ZASIAŚĆ PRZY JEDNYM STOLE

Z katechezy w szkole zapamiętałem, że Eucharystia jest ucztą. Katechetka mówiła, że ołtarz jest takim wyjątkowym stołem, przy którym spotykamy się wszyscy z Panem Jezusem. Gromadzimy się, żeby razem uczestniczyć w tym wyjątkowym momencie, kiedy za Chrystusem powtarzane są słowa: „To jest Ciało moje...”, „To jest Krew moja...”

To prawda – każda Eucharystia jest zanurzona w tajemnicy jerozolimskiego wieczernika. Ołtarz jest miejscem, przy którym słowa wypowiedziane przez Jezusa Chrystusa rozbrzmiewają w ustach kapłana i przypominają nam o tym, co chwilę później stanie się naszym udziałem. Będziemy spożywać Ciało Pana. Będziemy pili Jego Krew. I nie będzie to jakaś odtwórcza scena teatralna, ale fakt równie realny, co powietrze, którym oddychamy.

Św. Tomasz z Akwinu trafnie opisał ten moment w hymnie *Adoro te devote*:

Mylą się, o Boże, w Tobie wzrok i smak,
Kto się im poddaje, temu wiary brak,
Ja jedynie wierzyć Twej nauce chcę,
Że w postaci chleba uitałeś się.

To, co dla średniowiecznego teologa było mylącą trudnością, jest też wyzwaniem i przeszkodą dla nas. Widzieć biały kawałek chleba i mówić, że to Ciało Jezusa, to coś absurdalnego w oczach świata. I nie wystarczy określać się mianem katolika, by ten absurd zamienić w oczywistość. Więcej – bycie katolikiem od urodzenia stawia jeszcze więcej trudności. Bo przecież zawsze tak było. Od kiedy pamiętam, słyszę te same słowa. Przywykłem do nich tak bardzo, że właściwie już nic nie jest w stanie mnie wytrącić z tego przyzwyczajenia, które oslepia mój zmysł wiary.

Każda Eucharystia jest spotkaniem z Jezusem Chrystusem. Spotkaniem niezwykłym, które różni się od rutynowego i przelotnego zagadnięcia dwóch osób na ulicy. To coś więcej niż codzienny pacierz. Tutaj jest żywy Bóg! Bóg, który w intymny sposób chce być ze mną. Daje mi możliwość zbliżyć się do siebie i wejść w zażyłość, którą ciężko opisać.

Jeżeli ktokolwiek mający nieskromne myśli gorszy się słowem „pocałunek”, niech się zastanowi, że w Sakramencie Eucharystii przyjmując Ciało Oblubieńca, całujemy Go i obejmujemy, przytulamy Go oczami do serca, wyobrażamy sobie pewien rodzaj uścisku małżeńskiego i myślimy o zjednoczeniu się z Nim i o uściskaniu i całowaniu, ponieważ miłość – jak mówi Pismo św. – jest tak wielka, że nie obawia się żadnego strachu (Teodoret)

ISĆ ZA BARANKIEM

W liturgii, do jakiej przywykliśmy, łatwo dostrzec wyraźny rys uczty paschalnej. Architektura kościołów posoborowych przewiduje nawet, że ołtarz jest zlokalizowany w centrum świątyni, by łatwiej gromadzić się wokół niego. Jednak Eucharystia zawiera w sobie jeszcze jeden istotny aspekt, którego nie sposób pominąć – śmierć Jezusa Chrystusa na krzyżu.

Mówienie o Eucharystii w kontekście męki Chrystusa nie jest najprostszym zadaniem. Przywykliśmy raczej do aspektu uczty – do Wielkiego Czwartku. Pamiętam, że czułem się trochę oszukany, kiedy odkryłem, że każda Msza Święta to coś więcej niż uczta. Owszem, droga krzyżowa i Golgota były obecne w moich rozważaniach, ale głównie

podczas Wielkiego Postu. Potem był czas na Triduum Paschalne, Zmartwychwstanie i temat odchodził w niepamięć na kolejne jedenaście miesięcy. Pozostawała tylko radość wielkanocna, która wraz upływem czasu zanikała. A przecież podczas każdej Eucharystii słyszymy te lub podobne słowa: „Wspominając śmierć i zmartwychwstanie Twojego Syna, ofiarujemy Tobie, Boże, Chleb życia i Kielich zbawienia...”.

Z trudnością przychodzi nam mówienie o śmierci. A kiedy wspominaliśmy śmierć Jezusa, trudność jest jeszcze większa. Hańba krzyża jest nadal na dobre zakorzeniona w naszej świadomości – wcale nie zniknęła dlatego, że Jezus zmartwychwstał. Wciąż uciekamy od tego tematu i unikamy refleksji. Chcielibyśmy stale się cieszyć. Jednak czy możemy mówić o pełni radości zmartwychwstania, pomijając rzeczywistość męki i śmierci na drzewie krzyża?

Pokonanie w sobie oporu przed krzyżem daje szansę, by zejść głębiej. Misterium Wielkiego Piątku nie powinno być tematem tabu dla tych, którzy pragną w pełni spotkać się z Jezusem w Eucharystii. Krzyż stoi w centrum każdej Mszy Świętej. Bardzo wyraźnie podkreślają ten fakt dwaj ostatni papieże. Począwszy od Benedykta XVI na ołtarzu zaczął pojawiać się duży krzyż. Franciszek podtrzymuje ten zwyczaj. W centrum tego, co najistotniejsze dla chrześcijańskiego życia, stoi krzyż, który jest świadkiem Tajemnicy.

W krzyżu cierpienie,
w krzyżu zbawienie,
w krzyżu miłości nauka.
Kto Ciebie, Boże, raz pojąć może,
ten nic nie pragnie ni szuka.

BEZ TEGO NIE MOŻEMY ŻYĆ

Niedzielnny poranek. Zmartwychwstanie. To niewątpliwie kulminacyjny moment spotkania z Jezusem podczas Mszy Świętej. W przeciwieństwie do apostołów nie trzeba biec do pustego grobu. Jezus jest tuż obok, na wyciągnięcie ręki. Ten, który umarł, daje się poznać jako żywy Bóg. A ja mogę tak jak Tomasz zawołać: „Pan mój i Bóg mój!”.

Eucharystia jest szansą, by wejść w misterium. Jezus ofiarowuje się na ołtarzu w darach, które składamy. Jest tam również miejsce, gdzie ja mogę ofiarować kawałek siebie. Kapłan, wypowiadając słowa konsekracji, uobecnia umieranie Chrystusa na krzyżu. Tutaj mogę też umrzeć ja. Po co? Bo kiedy słyszę słowa: „Oto Baranek Boży”, mój Pan staje przede mną zmartwychwstały, a wtedy ja też zmartwychwstaję.

W 304 roku, podczas prześladowań cesarza Dioklecjana, rzymscy urzędnicy zaskoczyli grupę chrześcijan, którzy sprawowali niedzielną Eucharystię. Wszyscy zostali wtrąceni do więzienia pod groźbą najsurowszych kar. Protokół z przesłuchania aresztowanych przetrwał do naszych czasów. Czytamy w nim zarzuty skierowane przez prokonsula do prezbitera Saturnina: „Gromadząc wszystkich tych tutaj, postąpiłeś niezgodnie z rozporządzeniami imperatorów i cesarzy”. Prezbiter odpowiedział: „Nie troszcząc się o to z całą pewnością, celebrowaliśmy to, co należy do Pana”. Prokonsul nadal nalegał na podanie powodu zgromadzenia. W odpowiedzi usłyszał spokojne i pełne godności słowa prezbitera: „Uczyniliśmy to, ponieważ nie można zaniedbywać tego, co należy do Pana”.

Jedna z późniejszych męczenniczek wyznała podczas przesłuchania: „Tak, poszłam na zgromadzenie i sprawowałam wieczerzę Pańską razem z moimi braćmi, bo jestem chrześcijanką”.

Emeritus, gospodarz domu, w którym celebrowano niedzielą Eucharystię, wytłumaczył, że dopuścił do nielegalnego spotkania w jego domu, ponieważ zgromadzeni są jego braćmi, których nie mógł wyrzucić za drzwi. „Powinieneś zabronić im wejść” – powiedział prokonsul. „Nie mogłem tego uczynić, ponieważ bez dnia Pańskiego, bez tajemnicy Pana, nie możemy żyć”.

Co czuli tamci chrześcijanie, gdy zamykano ich w więziennej celi lub skazywano na śmierć? Czy była w nich radość?



**PIOTR
JABŁOŃSKI SJ**

ur. 1987, koordynator wspólnoty charyzmatycznej „U źródła” działającej przy duszpasterstwie WAJ, absolwent Politechniki Wrocławskiej, obecnie studiuje filozofię na Akademii Ignatianum w Krakowie.



**KEEP
CALM
AND
LISTEN TO
GOD**

O dwóch rodzajach radości i pokoju

Remigiusz Reclaw SJ

W Liście do Galatów św. Paweł wymienia jednym tchem owoce Ducha Świętego, o które powinniśmy prosić. Wśród nich jest właśnie radość. Jednak zajmując się nią, nie sposób pominąć pokoju, gdyż oba dary są z sobą powiązane.

Mamy dwa rodzaje pokoju: pokój ludzki i pokój Boży. I bardzo łatwo je pomylić. Bo nawet nam, ludziom wierzącym, zdarza się przychodzić do Boga, pragnąc jedynie pokoju ludzkiego.

« pokój serca wpływa nie tylko na emocje, lecz również na tożsamość

Pokój ludzki bowiem związany jest z naszą psychiką, przeżywamy go, doświadczamy. To taka błogość, która uzależniona jest od tego, co otrzymujemy z zewnątrz: mogą być np. poruszony ładną pieśnią czy wzruszyć się na widok czegoś

pięknego, nawet pobożnego, lecz – co najistotniejsze – niewymagającego nic ode mnie. Po prostu ot tak go mamy i zazwyczaj tracimy, gdy tylko zniknie bodziec, który go wywołał. Więc jeśli mamy takie doświadczenie po różnych spotkaniach, modlitwach czy kazaniach, to oznacza, że doświadczyliśmy jedynie pokoju ludzkiego.

Natomiast pokój, który otrzymujemy od Chrystusa, związany jest z naszym oddaniem się Bogu, z naszym zaufaniem Jemu. Nie dostajemy go ot tak. Bo choć jego źródłem może być ten sam bodziec co w przypadku pokoju ludzkiego, to jednak jest on uzależniony od tego, czy wykonam krok w kierunku Chrystusa, czy otworzę Mu drzwi, by zaprosić Go do swojego serca. Czy powiem: „Panie, rezygnuję ze wszystkiego, co nie jest Twoje, bo chcę pełnić jedynie Twoją wolę”. I właśnie takie oddanie się Chrystusowi daje niesamowity

pokój serca, który wpływa nie tylko na emocje, lecz również na moją tożsamość. Wówczas niezależnie od tego, czy ktoś mi coś powie przykrego, obrazi mnie czy pomówi, będę miał w sobie pokój, bo będę w ramionach Tego, który zawalczył o mnie, Tego, który oddał za mnie swe życie.

„ radość pochodząca od Boga jest trwała, widoczna w naszej postawie, w naszych oczach

Należy jednak pamiętać, że aby przyjąć Boży pokój, potrzebna jest nasza decyzja – akt woli. Muszę powiedzieć: „Tak Panie, ja chcę”. Dopiero wówczas mogę go otrzymać. I nie zostanie mi on zabrany aż do momentu, w którym ponownie oddalę się od Boga. Zmiana decyzji bowiem wiąże się z jego utratą.

Podobnie jest z radością, która może być zarówno Boża, jak i ludzka. I czasem jest tak, że jesteśmy w klimacie Bożym, ale pojawia się u nas jedynie radość ludzka, bo coś wzruszającego pojawiło się na konferencji, bo wynikła jakaś zabawna sytuacja itd. Jednak gdy tylko dany bodziec ustanie, ta radość odchodzi.

Z kolei radość pochodząca od Boga jest trwała, widoczna w naszej postawie, w naszych oczach. A wynika z tego, że zostałem dotknięty miłością. Lecz wymaga ona mojego trudu, świadomego zrezygnowania z każdego smutku, który jest w moim życiu. Muszę powiedzieć: „Boże, oddaję Ci każdy smutek, który mam” – z powodu wspólnoty, rodziny, znajomych, czegokolwiek. Po prostu zostaw to Jemu. Bo jeśli dasz się Bogu pocieszyć, to zmieni się Twoje życie...



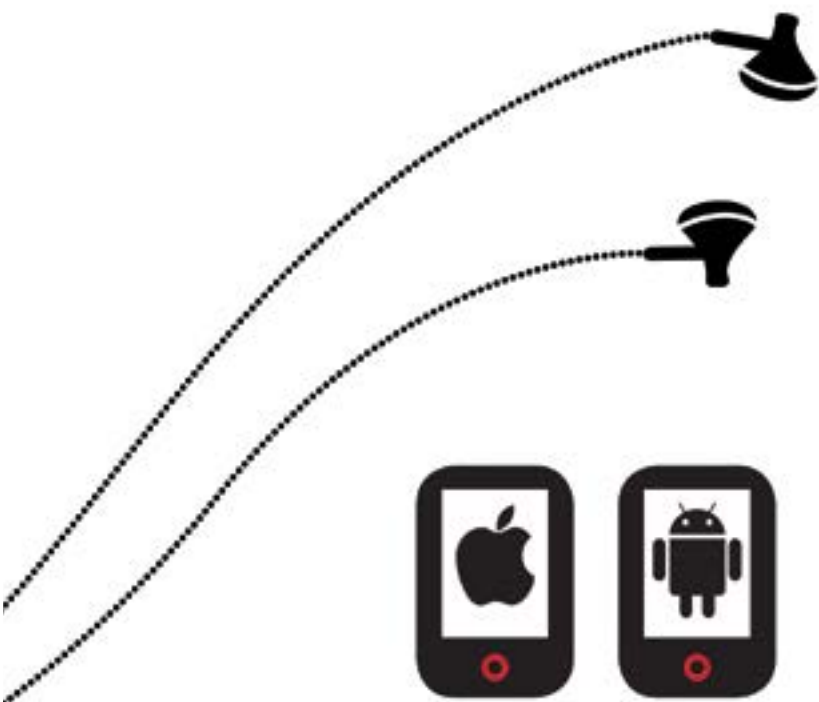
**O. REMIGIUSZ
RECLAW SJ**

ur. 1977, rekolekcjonista i kaznodzieja, zaangażowany w ewangelizację poprzez media, autor wielu książek oraz publicysta w prasie katolickiej. W 2007 roku ukończył studia w Paryżu, a następnie objął funkcję Dyrektora Ośrodka Odnowy w Duchu Świętym w Łodzi.



WAITING FOR THE WORD, FLICKR.COM

Modlitwa w drodze



www.modlitwawdrodze.pl



Pokonać Samotność

Bartosz Ponichtera SJ

Musimy wejść w siebie i zmierzyć się z samotnością. Będzie trudno, ale tylko w ten sposób może narodzić się nowy, duchowy człowiek

Nie ma człowieka, który by jej nie doświadczał — mniej lub bardziej boleśnie. Przenika nas do głębi, sprawdza nas, rzucając nam wyzwanie. Przeżywamy ją jako nieprzyjemną pustkę, głód miłości i trud istnienia. Boimy się jej i dlatego wielokrotnie od niej uciekamy. Tłumimy ją oglądaniem filmów, muzyką, siedzeniem przed komputerem lub co gorsze, popadamy w uzależnienia. Jest wpisana głęboko w naszą egzystencję już od najmłodszych lat aż po kres naszego życia. I to przede wszystkim od tego, w jaki sposób sobie z nią poradzimy, zależy, czy będziemy czerpać radość z życia, czy też poddamy się rozpacz. Czy będzie dla nas miejscem odpoczynku i spotkania z samym sobą i z Bogiem, czy otchłanią przesywającego osamotnienia, gdzie towarzyszy poczucie, że nie jest się godnym miłości. Ostatecznie samotność jest polem bitwy, na którym walczą dwie potężne duchowe siły, a zwycięstwo każdej z nich zależy od nas. Na podstawie medytacji o „Dwóch Sztandarach” z książeczki *Ćwiczeń Duchownych* przyjrzyjmy się tej batalii (ĆD 136-148).

SIECI I ŁAŃCUCHY

Pierwszą siłą jest „nieprzyjaciół natury ludzkiej” (ĆD 326) – Lucyfer – upadły anioł światłości, który pod pozorem dobra zarzuca na naszą wolność sieci i łańcuchy przywiązań. Czyni to przez ofertę bogactw

i zaszczytów, które niosą z sobą obietnicę spełnienia i szczęścia. Czym są owe bogactwa? Czy tylko pieniędzmi, statusem społecznym lub władzą? W *Przewodniku po Ćwiczeniach Duchowych* M. Ivensa możemy przeczytać taką definicję:

„Bogactwa i zaszczyty” mogą być czymkolwiek, co zaspokaja ludzką potrzebę tożsamości, bezpieczeństwa, szacunku i miłości. Szczególne znaczenie, jakie przypisujemy rzeczom, sytuacjom czy relacjom, które przynoszą nam zaspokojenie tych potrzeb, sposób, w jaki ich pragniemy, nasze kryteria ich poszukiwania czy przyjmowania – wszystko to, co porusza podstawową kwestię: jaką osobą jesteśmy i jaką chcemy być w relacji do Boga i do innych”¹.

Gwoli ścisłości trzeba jednak zaznaczyć, że ta strategia nie jest związana z samym pragnieniem posiadania, które może być dane również przez Boga. Problem leży w chciwości, którą inaczej możemy określić zachłannym pragnieniem, pożądaniem lub gdy już posiadamy daną rzecz, silnym przywiązaniem do niej. Przywiązanie automatycznie generuje lęk przed utratą, który prowadzi do kontrolowania innych, zazdrości, porównywania, a ostatecznie do pychy.

¹ I. M. Ivens, *Przewodnik po Ćwiczeniach Duchowych*, tłum. G. Piłkowska, Kraków, 2013, s 173.

Przez pychę można rozumieć odmowę oddania Bogu należnej czci i subtelne uczynienie siebie *absolutem*. Człowiek pyszny potrzebuje rzeczy, które będą budować i potwierdzać jego ja. Będzie uciekał od samotności, ponieważ nie znosi pustki. I dlatego będzie szukał pociechy i radości w rzeczach zewnętrznych. Samotność będzie źródłem frustracji i niepokoju, będzie głosem, który trzeba zagłuszyć coraz to większymi osiągnięciami i przyjemnościami. Pod przykrywką ambicji, perfekcjonizmu i samowystarczalności będzie się kryła nieakceptacja siebie, gdzie Bóg jest, co najwyżej, środkiem do osiągnięcia celów.

DRUGI BIEGUN

Subtelna przebiegłość zła idzie jeszcze dalej. Wyraża się bowiem w postawie fałszywej pokory, czyli drugiego bieguna pychy. Człowiek rezygnuje z posiadania i godzi się na samotność, jednak wie, że go to do rozpacz, depresji, poczucia bezsensu, nieustannego skupienia na sobie. Paraliżujący lęk prowadzi do niewiary i nienawiści do siebie, która może być zamaskowana fałszywą cierpiętniczą pobożnością.

Podobnie jak pyszny nie potrzebuje Boga, tak tutaj człowiek myśli, że jego przypadek jest na tyle beznadziejny, iż nawet Bóg nie może mu pomóc. Poczucie krzywdy nie pozwala mu na uznanie swojej grzeszności; wszystko potrafi usprawiedliwić historią swojego życia. Obwiania Boga za niepowodzenia, jednocześnie nie robiąc żadnego kroku naprzód, gdyż boi się rozczarowania i zranienia. Jest to również postawa poddania się np. w walce z nałogiem lub inną słabością. Taka osoba rozpaczliwie będzie chciała zasłużyć sobie na miłość przez czynienie dobra, albo popadnie w bierność i zamknie się w sobie itd. Samotność stanie się niechcianą koniecznością, a radość uczuciem pożądanym i zarazem bardzo odległym.

PRZYWILEJ UBOGICH W DUCHU

W drugiej części medytacji św. Ignacy przedstawia strategię działania samego Chrystusa, która jest całkowicie przeciwna zakusom Złego. Bogactwu przeciwstawia ubóstwo, zaszczytom pragnienie zniewag i wzgard, a pysze – pokorę. Ivens twierdzi, że ubóstwo oznacza [...] postawę, która nie szuka bezpiecznego schronienia przed Bogiem w bogactwach i zaszczytach, ale która z nich korzysta i cieszy się nimi jako darami, lecz wyłącznie w związku ze służbą i chwałą Bożą².

O ubóstwo duchowe trzeba prosić bezwarunkowo, ponieważ stanowi ono podstawę relacji z Bogiem. Nie musi ono oznaczać koniecznie ubóstwa zewnętrznego, chociaż powinno być na nie otwarte, jeśli taka byłaby wola Boża.

Kiedy prosi się o bycie znieważonym i wzgardzonym, nie chodzi o upokorzenie dla samego upokorzenia, ale o to, aby poprzez nie, zyskać wolność od przywiązań. Jest to rodzaj lekarstwa, dzięki któremu przeciwstawiamy się pokusie. W innych słowach św. Ignacy mówi: „Trzeba jednej skłonności przeciwstawić inną skłonność, nawykowi inny nawyk, podobnie jak jeden klin wybija się innym klinem”. Gdy czuję, że w sposób nieuporządkowany mocno mi na czymś zależy i nie wyobrażam sobie szczęścia bez tego przedmiotu, wówczas proszę Boga o coś przeciwnego. Powierzam mu to, aby uwolnić się od przywiązania. A jeśli później dostanę to, czego wcześniej w sposób nieuporządkowany pragnąłem, to odczytam to jako Bożą wolę i dar, a nie jako coś, co mi się należało. Wolność wewnętrzna od przywiązań jest bowiem konieczna do rozeznawania woli Bożej i podążania za nią.

Owoce tego jest pokora. Dzięki niej człowiek może przyznać, że potrzebuje Boga. To ona uzdalnia jednostkę do zawierzenia Mu swojego życia i szczęścia. Bo ostatecznie chodzi o to, aby coraz bardziej poznawać Jezusa, by Go

2. M. Ivens, *Przewodnik po Ćwiczeniach Duchowych*, s. 175.

kochać i naśladować. Osoba pokornie może być inteligentnym milionerem i być wolnym od pieniędzy, dlatego że nic mu one nie dodają, poza tym, że dzięki nim może bardziej być dla innych. Może być atrakcyjną dziewczyną, która potrafi z czułością pochylić się nad chorym, słabym i niepełnosprawnym.

Człowiek pokorny widzi siebie z perspektywy Stwórcy. Nie musi się wywyższać ani poniżać. Doświadcza tego, jak jest cudownie stworzony, a zarazem żyje w prawdzie swojej grzeszności. Bóg, którego poznaje, przede wszystkim jest miłosierny. Jest Bogiem, który przebacza, rozumie, zna kontekst jego życia i nawet wtedy, kiedy się pobrudzi, patrzy na niego z takim samym szacunkiem. To doświadczenie jest źródłem wolności wobec posiadania. Taki człowiek nie potrzebuje już podpórek dla swojego ja, ponieważ jego tożsamość jest mocno ugruntowana w Bogu.

Samotność nie jest osamotnieniem, jest odkryciem **O b e c n o ś c i**, zmysłowo nieobecnej. Staje się przestrzenią modlitwy, gdzie człowiek odkrywa, jak bardzo jest obdarowany. To doświadczenie budzi w nim wdzięczność, pokój i radość. Z tego w sposób naturalny wypływa bezinteresowna miłość, która nie tyle jest aktywizmem, co sposobem bycia.

CÓŻ MAMY CZYNIĆ NA TYM ŁEZ PADOLE?

W teorii duchowości wygląda to nawet interesująco, jednak droga ku wolności zazwyczaj jest bolesna i trudna. Często ulegamy wygodzie i lenistwu. Zamiast przeciwstawiać się miłości własnej, zadowolamy się przeciętnością i kierujemy się doraźną korzyścią. Kompromisy, w jakie wchodzimy, prowadzą do bycia letnim, gnuśnym i smutnym. Uczucia, jakie nas wiążą z przedmiotami i osobami, są silne; pokus jest wiele, a droga do prawdziwego szczęścia wąska. Co więcej, jak zauważył św. Ignacy: „To, co pochodzi od Boga, rodzi najpierw strach, przykrość, gorycz; a następnie radość i pokój. To, co pochodzi od diabła – odwrotnie”. Na skutek podjętych decyzji, mogą nachodzić nas wątpliwości: czy jest to warte takiego poświęcenia? Czy

ostatecznie będę naprawdę szczęśliwy?

Cóż więc mamy czynić na tym łożu padole? Nie robiąc nic, popadniemy w beznadzieję fałszywej pokory. Jeśli ulegniemy pysze, skażemy się na nieustanną gonitwę za naszymi pożądaniami i ambicjami, które nigdy nas nie zaspokoją, a nasze szczęście będzie tylko na pokaz. Dlatego musimy wejść w siebie i zmierzyć się z samotnością. Będzie trudno, ale tylko w ten sposób może narodzić się nowy, duchowy człowiek. Jeśli przetrwamy, będziemy silniejsi, a więzy przywiązań osłabną. I ku naszemu zdziwieniu zaczną pojawiać się pierwsze owoce Ducha Świętego. Bolesne osamotnienie przemieni się w przyjaźń z Bogiem, który cały czas był na najgłębszym poziomie naszego serca. Relacja ta będzie wolna od interesowności, od tego, czy jest nam z Nim przyjemnie czy nie, co będzie miało swoje przełożenie w relacjach z ludźmi. Ta **O b e c n o ś ć** stanie się źródłem wody żywej, która wytryśnie w samym centrum pustyni samotności. Będzie niewyczerpanym źródłem życia i radości już tutaj na ziemi, a zarazem przedsmakiem życia wiecznego.



**BARTOSZ
PONICHTERA SJ**

ur. 1992r. Obecnie studiuje filozofię na Akademii Ignatianum w Krakowie. Redaktor naczelny „Jezuici - Nasze Wiadomości”.

U źródeł **RADOŚCI**

MIMO DRZWI ZAMKNIĘTYCH...

Nie dałbym rady iść w stronę Życia, pozostając wśród mroku i niepewności tej śmierci, gdyby nie Słowo Pana, które przychodzi do mnie przez ciasną bramę mojej wiary i przynosi otuchę, wlewa nadzieję, podnosi, prowadzi. Słowa Jezusa w Ewangelii to źródło radości i życia. One są światłem wobec ciemności, która jest we mnie i ze mnie. Świadek Jego miłości wystarcza mi, by dalej żyć. Niewiele widzę, ale wierzę, że On widzi wszystko, a przede wszystkim patrzy na mnie i kocha mnie. To wystarczy. Pan myśli o mnie. Nawet jeżeli czasem ze strachu zamknę się w sobie, On przychodzi do mnie mimo drzwi zamkniętych, daje mi tchnienie Ducha i uzdrawia moje życie. Idę więc przez wiarę, w miłości, tą drogą zbawienia, ochrzczony, w nadziei, ku pełni radości.

LEOPOLD TWARDOWSKI

wokalista, gitarzysta, aranżer, kompozytor, organizator i koordynator Inicjatywy Poznańskich Muzyków „Bogu Jedynemu Chwała” oraz Poznańskich Zadaszek Jazzowych.

BEZ RÓŻOWYCH OKULARÓW

Uchodzę za człowieka, który zazwyczaj się smuci, dlatego ciężko mi pisać o radości. Z drugiej strony jest to dla mnie okazja do uporządkowania myśli i zastanowienia się, czym właściwie jest dla mnie radość.

Myślę, że w moim życiu nie ma wielu radosnych chwil. Uważam, że radość i cierpienie są z sobą ściśle powiązane. Napisać mógłbym wręcz, że nie istnieje radość bez cierpienia – nie możemy doznawać radości, kiedy nie wiemy, czym jest smutek i kiedy nie potrafimy płakać. W każdym smutku jest więc nadzieja, zaś radość buduje się na chwilach cierpienia. W tym sensie radość i smutek nie są przeciwnościami.

Świat, w którym żyję (w skali mikro i makro), zdaje się być zniekształcony – pełny jest bólu, krzywdy i traumy. Jeśliby nie było radości, nie poradziłbym sobie z tym – przecież próbuję zmieniać świat wokół mnie. Radość stanowi dla mnie wyższą wartość. Doświadczenie radości jest dla mnie bardzo wyzwalające – dzięki niej mogę odpocząć i nabrać sił.

JAN ŘEZNÍČEK

ur. 1987, ukończył Wyższą Szkołę Zawodową Caritas w Czechach. Mąż, ojciec dwóch córek, pracuje jako pracownik socjalny, zajmuje się inkluzją społeczną. Mieszka w Ołomuńcu.

Synonimem słowa radość jest dla mnie spełnienie, a także poczucie sensu i otwartość bez cienia naiwności – bez różowych okularów. Dostrzeganie znaczenia tych słów jest dla mnie ważne: dla rozumienia samej radości oraz dla dobrego ukierunkowania swojego życia.





Cieszę się, że jesteś!

Rafał Wardowski SJ

Każde spotkanie z drugim dotyka mojego życia. Uderza w moje życie, zmienia je. Moje przekonania i sądy zostają wystawione na inną, nową rzeczywistość. Dzięki spotkaniu zostaję nie tylko ubogacony życiem drugiego, ale i przemieniony przez zwyczajną obecność. Są w moim życiu spotkania szczególne, które stają się źródłem radości i pozostają w mojej pamięci na długi czas. Jednym z miejsc, w którym nieraz doświadczałem owej niezwykłości spotkania jest mała miejscowość Brańszczyk pod Warszawą...

Każdego lata dom rekolekcyjny, prowadzony przez księży orionistów w Brańszczyku, staje się domem dla grup wolontariuszy, zjeżdżających się na dziesięciodniowe turnusy wczasorekolekcji, by organizować czas osobom z niepełnosprawnością. Od kilku lat jeżdżę w to miejsce, aby jako wolontariusz być z nimi, pomagać im w codziennych prostych czynnościach (jedzenie, mycie, przemieszczanie się), a także animować ich wolny czas przez zabawę, modlitwę, spacer.

Nieraz zastanawiałem się, jak to się dzieje, że moje bycie z tymi ludźmi jest dla mnie tak istotne. Wakacyjny pobyt w Brańszczyku w pewnym sensie ładuje moje akumulatory na cały rok. Wspomnienia pozostają we mnie długo i pozwalają na głębsze rozumienie spraw związanych z wiarą i sensem życia w mojej codzienności. Czuję, że mimo intensywnej pracy wypoczywam w tym miejscu. Doświadczenie cierpienia, z którym stykam się przy okazji choroby, niepełnosprawności w końcowym rozrachunku nie powoduje we mnie ani depresji, ani utraty wiary. Wręcz przeciwnie! Spotkanie z tymi ludźmi rodzi we mnie radość, której źródła nie jestem w stanie wyjaśnić ani pojąć. Radość ta nie jest satysfakcją z bycia bohaterem ani nie ma podłoża ideologii ubóstwiania cierpienia.

Cierpienie pozostaje cierpieniem. Samo w sobie jest okropne! Rodzi pytania i kwestionuje wypracowane dotąd schematy myślenia. Noszę w swoim sercu wiele momentów zwątpienia, gdy towarzyszyłem ludziom, których cierpienie próbowało złamać. Pamiętam

dobrze ból i pragnienie tych ludzi, aby wydostać się z niewoli choroby, niepełnosprawności czy zwyczajnego smutku. Znam ich zmagania o lepsze jutro. Skąd więc bierze się moja radość? Co jest jej źródłem? Na pewno nie jest nim cierpienie samo w sobie ani nawet moje starania, aby nadać mu sens. Więc co takiego?

Gdy czytam Biblię, nieraz jestem zszokowany (a wręcz zgorszony!) przesłaniem, jakie z sobą niesie. W niej też znajduję trop w moich poszukiwaniach odpowiedzi na pytanie o radość pośród ubogich. Błogosławieństwa Jezusa, pusty grób po haniebnej śmierci Mistrza z Nazaretu, pierwotny Kościół cieszący się pośród prześladowań, są dla mnie soczewką, przez którą mogę na chwilę ujrzeć nieuchwytną prawdę. Odpowiedź jest bardzo prosta! Szczęście (a w nim mieszkająca radość) nie zależy od niczego. Niepełnosprawni, których spotkałem w Brańszczyku, nauczyli mnie (i uczą!), że szczęście to zwyczajne bycie sobą. Nie muszę być kimś, znaczyć nie wiadomo ile. W spotkaniu z drugą osobą nie jest istotna wiedza, osiągnięcia, dary czy wygląd. Radość rodzi się z samego bycia z sobą. Każdy z nas ma tę logikę wpisana w serce. Osoby z niepełnosprawnością są dla mnie znakiem tego, że można żyć tą logiką nawet w chorobie.

Nikt tak jak oni nie uczył mnie autentyzmu. Szczęście osób, które tam spotykam, nie jest związane z tym, co się ma, czy z tym, co się potrafi. Ich szczęście jest szczęściem istnienia. Brzmi to górnolotnie, ale to prawda! Wielu z nich cieszy się, że jest. Nie udają, że ich nie boli.

Nie kryją trudu i codziennej walki. Jednak to nie choroba czy nawet jej brak decyduje o ich szczęściu.

Na koniec chciałbym podzielić się pewnym wspomnieniem. W czasie zeszlórocznego pobytu w Brańszczyku opiekowałem się pewną czternastoletnią dziewczynką. Nie mówiła, poruszała się na wózku. Karmiłem ją w czasie posiłków. Spędzaliśmy razem około pięciu godzin dziennie. Było to przepiękne doświadczenie. Nie rozmawialiśmy, ale miałem wrażenie, że nasza komunikacja zachodzi na innym poziomie. Wspólne jedzenie, śmiech i zwyczajne bycie darem dla kogoś nauczyło mnie, że jestem kimś ważnym, nie dlatego, że coś umiem czy że mam wyjątkowe cechy, ale dlatego, że po prostu jestem. Jestem darem, bo po prostu jestem. Stwórca stworzył mnie do szczęścia, które nie płynie z otaczających mnie rzeczy, osiągnięć czy talentów. Jej uśmiechnięta twarz wraca mi zwłaszcza w czasie Eucharystii, gdy mam spożywać Ciało i pić Krew Jezusa. Słyszę wtedy w swoim sercu znany mi z Brańszczyka komunikat: *Ciesz się, że jesteś!*



**RAFAŁ
WARDOWSKI SJ**

ur. 1989, ukończył studia filozoficzne na Akademii Ignatianum w Krakowie oraz pracował w „Szkołe Kontakt z Bogiem”. Obecnie studiuje teologię na Bobolanum w Warszawie.

3 DNI ĆWICZEŃ



DUCHOWYCH

www.szkolakontaktu.pl



Szkoła Kontakt z Bogiem
Rekolekcje w milczeniu dla młodzieży





Radosny Kościół

Artur Prus SJ

Tysiąc młodych osób konsekrowanych w jednym miejscu przez cztery dni. Czy jest to możliwe? Tak! Z okazji Roku Życia Konsekrowanego w dniach 23-26 września 2015 r. na Jasnej Górze odbyło się ogólnopolskie spotkanie pod nazwą II Kongres Młodych Osób Konsekrowanych.

PRAWDA WAS WYZWOLI

Szybko dało się wyczuć ducha wspólnotowego. Konferencje prowadziły uznane autorytety duchowe, znające realia życia konsekrowanego, nazywające rzeczy po imieniu. W powietrzu wisiała gotowość do skonfrontowania się z prawdziwymi problemami. Bardzo mile wspominam grupy dzielenia, które przebiegały w atmosferze dużej szczerości. Tyle ludzi „z jednej branży” ma o czym rozmawiać!

DUCH WIEJE

Najczęściej przewijającym się tematem była wspólnota. Oliwy do ognia dolał w swojej konferencji o. Przepierski OP przypominając słowa Jezusa skierowane do św. Faustyny: „Dopuszczę, aby zostały zniszczone klasztory i kościoły (...), bo miłość jest wygnana z klasztorów” (Dz 1702).

Jak mówił papież Franciszek do młodych konsekrowanych w Rzymie, nasze wspólnoty mają być miejscami wybaczenia sobie nawzajem. Nie może być w nich plotek, obmawiania czy nieprzebaczenia. Powinny być domami pełnymi miłości. W tym objawia się moc naszego Pana i to zadziwia świat. Wspólnota, w której jest miłość między braćmi, przyciąga młodych!

Drugim tematem była obecność Jezusa w centrum. Bo nawet idealna wspólnota nie jest celem naszego powołania. Wybrzmiało to zwłaszcza w świadectwie jednej siostry, która będąc w bardzo dobrej wspólnotcie, przeżywała najtrudniejszy okres w swoim życiu i głęboki kryzys wiary. Ostatecznie to bycie z Jezusem jest naszą pierwszą wspólnotą.

RADOŚĆ, RADOŚĆ, RADOŚĆ!

„Radość konsekracji” to nie był slogan imprezy katolickiej. Radość na Kongresie była autentyczna i eksplodowała na wszystkie strony. Była po prostu prawdziwa.

Momentami czułem się jak w niebie. Wyglądało to tak – w środku Pan Jezus, a dookoła Niego my. Wielkie zgromadzenie kochające Go. On był w centrum tego Kongresu. Wspólna adoracja, uwielbienie. We wszystkim chodziło o Niego. Zapomniałem o sobie, moich planach, obowiązkach, studiach, sprawach świata, Kongresie, o powołaniu też – liczył się tylko On. Czy nie tak jest w niebie? Choć Jezus pokazał mi też trudne prawdy o mnie, to nie dobijało mnie to, ale wręcz przeciwnie, napełniało nadzieją! Pan ukołysał moje serce. Objawił się ponownie jako Bóg Żywy. On wchodzi w sytuacje, które przeżywam i odpowiada na moje wołanie, pokazuje prawdę, leczym mnie. Zobaczyłem też ogromne piękno i bogactwo konsekracji w polskim Kościele.

NA ULICE

Ostatniego dnia pogoda była ponura. I w to sobotnie popołudnie, zza starych odrapanych kamienic wyłonił się wielki pochód młodych ludzi. Ubrani byli w habity i sutanny. Ich twarze promieniały. Szli radośnie ku Jasnej Górze. Szli, śpiewając, grając i głosząc, że Jezus żyje! Kontrast między szarą rzeczywistością a radosnym pochodem był porażający. Wyglądało to, jakby cała gama kolorów kroczyła sobie ulicą w czarno-białym filmie. Przechodnie wyciągali smartfony na ten widok. Niektórzy stali poruszeni z otwartymi buziami.

„Jesteśmy tu, żeby powiedzieć Wam, że Jezus żyje. Chcemy podzielić się tą radością, którą tylko On może dać człowiekowi!” – brzmiał w tle głos jednego diakona salezjańskiego...

CO DALEJ?

Przedostatni Kongres odbył się trzynaście lat temu. Organizatorzy przekazali pałeczkę uczestnikom i nikt z obecnych w Częstochowie nie chce czekać tyle czasu na następny... „Na kilka dni mogliśmy się oderwać od naszej codzienności – codziennych obowiązków, by pozwolić na nowo dotknąć się łasce... Doświadczyłam mocy dobrego Boga, który hojnie dzieli się swym bogactwem Miłości” – podsumowuje siostra Małgorzata, uczestniczka Kongresu.

<http://mlodzikonsekrowani.pl/>
 FB/konsekrowani

PS. Ten tekst jest tylko ułomną próbą przekazania tego, co Pan dokonał we wszystkich obecnych na Kongresie...



**ARTUR
PRUS**

ur. 1988, inżynier programowania (Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie), dyplomowany reżyser filmowy (Krakowska Szkoła Filmu i Komunikacji Audiowizualnej), obecnie studiuje filozofię na Akademii Ignatianum w Krakowie.

GDZIE NA REKOLEKCJE IGNACJAŃSKIE?





Małżeństwo!

Radosław Maciejny

Miałem osiemnaście lat z kawałkiem, kiedy ożeniłem się z Małgosią. To była bardzo ciepła, kochająca kobieta, pełna wielu wspaniałych zalet. Pan Bóg dał nam dwadzieścia pięć lat małżeństwa i troje dzieci. Piękny, dobry czas. Nie był wcale sielanką i bywały bardzo trudne chwile, jednak nauczyliśmy się siebie. Nie chcę dzisiaj dzielić się popełnionymi głupotami, bo nie o to chodzi w tym świadectwie – każdy je popełnia. Chcę powiedzieć o radości małżeństwa. Dobry Bóg podarował nam wiele pięknych chwil, które pielęgnowane lub czasem szybko zapominane, dzisiaj z dalszej perspektywy tworzą cudowną opowieść i sprawiają mi radość, kiedy o nich myślę. Pierwsze spotkanie, pierwszy pocałunek, ślub i ksiądz z uśmiechem życzący: „Nie dajcie się!”. Narodziny córki Ani i ten cudowny stan radości, kiedy pierwszy raz ją zobaczyłem. Przyjście na świat syna, Michała, dziewięć lat później, i znowu radość, chciałem wtedy zabrać telewizor ze szpitala, na którym go widziałem

(nie wpuszczali wtedy na oddział). Nasze trzecie dziecko jest już w niebie. Trudy życia, pracy, przedsiębiorstwa, walki o rozwój firmy, przykrości wyrządzone żonie, ale też walki o jedność małżeńską. Sakrament małżeństwa ma wielką moc i kiedy zabiegasz o jedność, nawet tylko trochę – Bóg jest po twojej stronie i nie możesz przegrać. Kiedy w 2008 roku Małgosia zachorowała i walczyliśmy o każdy dzień, doznałem przepięknej miłości małżeńskiej, zaufania, jedności i takiej bliskości emocjonalnej i modlitewnej jak nigdy wcześniej. Mimo trudu, jestem przekonany, że doświadczyliśmy wielu niezwykłych i radosnych chwil. Niecałe dwa i pół roku później umierała na moich rękach. A nasze nawrócone serca w spokoju przyjęły ten czas, choć to było bardzo trudne. Małżeństwa nauczyłem się latami i dojrzywałem do niego latami. Były różne etapy i różne gostrzeżanie, na każdej płaszczyźnie; duchowej, fizycznej, emocjonalnej. Dzisiaj widzę, że największą wartość

miały te chwile i ten czas, kiedy będąc w jedności sakramentalnej, byliśmy blisko Boga. Radość małżeńska była wtedy najsilniejsza i dzieliła się, wylewając na innych. Z radością patrzę też na córkę, zięcia, wnuka i syna jezuitę.

Myślałem, że niemożliwe jest takie małżeństwo ponownie. Przez kilka lat rozważałem i rozeznawałem swoją drogę; i raczej myślałem o zakonie niż o małżeństwie. Tymczasem Bóg miał dla mnie, pięć lat później, inny plan. Na ścieżkach Nowej Ewangelizacji poznałem kobietę, która mnie zachwycała – Ania. Była blisko Boga, aktywna w Ewangelizacji i głoszeniu Dobrej Nowiny. Ma wielkie pragnienia i otwarte serce. Nie od razu zrozumieliśmy, co nas łączy. Bardzo nam zależało na obecności Jezusa między nami, na każdym etapie naszej znajomości i podejmowaniu decyzji o związku. Każda kolejna decyzja była wielką radością: zaręczyny, czystość, ślub. Podczas sakramentalnej uroczystości, Eucharystię koncelebrowało ośmiu księży, naszych przyjaciół. Były obecne moje dzieci, rodziny, dwie nasze wspólnoty formacyjno-modlitewne i przede wszystkim cała Trójca Przenajświętsza i oczywiście gość specjalny: Maryja (to Ona od początku była z nami). Nasi goście mówili później, że czuć było niezwykłą Bożą obecność, również na rewelacyjnym weselu. A my? A ja? Jeszcze nigdy tak cudownie świadomie nie powiedziałem TAK! Byłem pełen radości i takiej pewności, że to małżeństwo jest nam dane,

i że jest wielkim prezentem. Kilka dni później poczęła się nasza córka Gabrysia – dzisiaj ma już siedem miesięcy. Gabriela niesie dobrą nowinę o życiu, o radości z małżeństwa, o jedności, o wspólnych pragnieniach ewangelizacji i głoszenia Dobrej Nowiny. Jezus daje nam cudowną jedność i pokazuje wyjątkową wartość małżeństwa. Chcę poddawać Jemu swoją wolną wolę jako mąż, ojciec i mężczyzna; i pragnę jeszcze pełniej stawać się człowiekiem. To daje mi radość i pewność, że idę dobrą ścieżką.



**RADOSŁAW
MACIEJNY**

ur. 1966, muzyk, kompozytor, przedsiębiorca, hotelarz, inwestor, absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze 1994 r., Manager Turystyki (AWF Poznań 1998 r.), oraz absolwent Papieskiego Wydziału Teologicznego w Świdnicy 2015 r., prowadzi zespół ewangelizacyjny, zaangażowany w Środowisko Nowej Ewangelizacji w Diecezji Świdnickiej.

Postanieniec Serca Jezusowego

najstarszy miesięcznik katolicki w Polsce



Postanieniec Serca Jezusowego

listopad 2015



www.postanieniec.co

W każdym numerze m.in.

- ✦ kult Serca Jezusa
- ✦ intencje papieskie
- ✦ sylwetki świętych
- ✦ komentarz liturgiczny
- ✦ porady duszpasterskie
- ✦ Biblia i lektura duchowa
- ✦ z życia Kościoła i Apostolstwa Modlitwy
- ✦ świadectwa
- ✦ problemy rodzinne

Postanieniec Serca Jezusowego

grudzień 2015



www.postanieniec.co

www.postanieniec.co

Zaprenumeruj
Posłańca Serca Jezusowego

Cena 1 egz. w sprzedaży wynosi 5.00 zł,
w prenumeracie 4.50 zł.

Koszt prenumeraty indywidualnej 1 egz.:
na kwartał – 13.50 zł; na pół roku – 27.00 zł;
na rok – 54.00 zł

tel. 12 62 93 291
prenumerata@postanieniec.co

Prenumerata dostępna również
w wersji elektronicznej

Pytaj o „POSŁAŃCA” w Twojej parafii, w księgarniach katolickich oraz w sieci EMPIK



nasz adres: ul. Kopernika 26 ■ 31-501 Kraków ■ tel. 12 62 93 291 ■ fax 12 42 95 003
redakcja@postanieniec.co



W codzienności

Jacek Tomasz Granatowski SJ

Człowiek, znając swoje ułomności, jest w stanie zaprosić do nich dobrego Boga. I to doświadczenie staje się jeszcze jednym powodem, by żyć z uśmiechem na twarzy.

Zazwyczaj jezuici nie lubią pisać o sobie. I nie jest to kwestia ascezy wynikającej z pokory, ale podejścia do *Ćwiczeń Duchownych* mówiących, że każdy powinien znaleźć osobistą drogę do Pana Boga. Co innego, kiedy pytają nas jezuitów, dlaczego jesteśmy szczęśliwi, co takiego pozwala nam być radosnymi w codzienności. Wtedy widzimy możliwość podzielenia się tym, co mamy najcenniejsze, co przysparza nam wiele radości i co pozwala z optymizmem patrzeć na świat.

POZNAĆ SIEBIE

Najczęstszym powodem, który czyni nas radosnymi, jest umiejętność odnajdywania samego siebie – odkrywania własnego charyzmatu. Samoświadomość to klucz do sukcesu

bycia szczęśliwym i zadowolonym w codzienności. Wypływa ona z doświadczenia Pierwszego Tygodnia *Ćwiczeń duchownych* św. Ignacego, gdzie człowiek odkrywa fundament, na którym może budować swoją przyszłość, teraźniejszość i – co istotne – pogodzić się z przeszłością. Doświadcza, że jest chciany, kochany, zaplanowany i powołany pomimo swojej grzeszności i małości. Bez tego ważnego doświadczenia człowiek nie tylko nie może być szczęśliwy, ale nie odnajdzie się w codzienności.

Tylko człowiek, który wie, czego chce, może być szczęśliwy. Jednocześnie odnalezienie siebie, poznanie samego siebie czy proces porządkowania siebie wcale nie oznaczają, że stajemy się doskonalsi jako ludzie. Szczęście wcale

nie oznacza, że koniecznie musimy czegoś dokonać, coś zmienić. Radość w codzienności polega na tym, że bardziej umiemy przyjmować samych siebie, a to doprowadza nas do akceptacji samych siebie, i to takich, jakimi jesteśmy.

Znając własne słabości, możemy sobie z nimi poradzić, czy choćby mieć nadzieję, że się z nimi kiedyś uporamy. Życie duchowe i rekolekcje ignacjańskie pokazują nam, że w życiu poznanie siebie ma większą wartość niż sama zmiana. Jest tak dlatego, że człowiek znając swoje ułomności, może zaprosić do nich dobrego Boga. I to doświadczenie staje się jeszcze jednym powodem, by żyć z uśmiechem na twarzy. Radość wynika zatem z faktu, iż jezuita uświadamia sobie, że w trudnościach nigdy nie pozostaje sam. Zawsze jest z nim dobry, pomagający Bóg. Co więcej, Bóg mówi, że powołuje człowieka jako grzesznika i w tym powołaniu słaby jezuita może być szczęśliwy.

CODZIENNA ODPOWIEDŹ

Ale sama świadomość pomocy Bożej nie wystarczy. Człowiek obdarzony wielkim darem wolności powinien zawsze dokonywać wyborów. Wypełnienie misji to przede wszystkim nieustana selekcja. Bo w ostatecznym rozrachunku nie jest tak, że ilość przechodzi w jakość, ale to jakość powinna być motywem naszego działania. My, zwykli ludzie, mamy z tym wiele problemów. I znów jako jezuita mamy powody do radości. Święty Ignacy w swojej duchowości

pozostawił nam praktyczne wskazówki, jak dokonywać właściwych wyborów, jak rozeznawać, aby czynić wolę Bożą, a poprzez to – jak być szczęśliwym z wypełniania Jego woli.

Powołanie jezuickie przypomina, że proces formacyjny nigdy nie jest skończony. Każdy odpowiedzialny jest za kształtowanie samego siebie, co powoduje, że Towarzysz Jezusa nieustannie czegoś poszukuje. To pozwala nam odnaleźć sens w codzienności i umiejętność cieszenia się każdą chwilą. Jednak wezwanie do samorozwoju musi być zrównoważone. Dlatego też, istotniejsze staje się wyznaczanie kierunków niż samorealizacja.

Na co dzień jestem duszpasterzem akademickim i katechetą w liceum ogólnokształcącym. Przyznam, że bardzo lubię to, co robię; i co najważniejsze, daje mi to wiele satysfakcji. Przez współpracę z młodymi Bóg obdarza mnie optymizmem, który oni posiadają. Młodzi ludzie swoim świeżym spojrzeniem nieustannie motywują mnie do dalszej pracy i w efekcie już samo zaangażowanie we współpracę z nimi jest pasjonujące. To młodzi ludzie uczą mnie umiejętności interpersonalnych oraz zdolności rozumienia innych. Pokazują, że duchowość może być aktualna i skuteczna. To daje wiele satysfakcji, a przez to radości w życiu zakonnym.

Całe zaangażowanie apostołskie uzmysławia mi ważność mojej pracy. Wdzięczność młodych ludzi przypomina mi o godności, także

o tym, że jestem z nimi i dla nich. To powoduje, że słabości aż tak bardzo nie doskwierają i ciągle mogę powracać do celu życia, w którym odnajduję radość z bycia posłanym. To nie tylko wzniosłe słowa, ale człowiek, który wprowadza doświadczenie żywego Ducha Świętego i łaski odkupienia, i widzi sens tego, co robi.

Każdego dnia doświadczam, że jestem kochany przez Pana Boga, że metoda rozeznawania pomaga mi w podejmowaniu decyzji na każdy dzień, i mogę być narzędziem w rękach tak wielkiego Boga. Choć jestem słaby i grzeszny, mogę być szczęśliwy, bo wiem, co robię, dla kogo to robię; i mam nadzieję wiedzieć to do końca moich dni.



**JACEK TOMASZ
GRANATOWSKI SJ**

ur. 1969, doktor teologii pastoralnej, pedagog, katecheta, duszpasterz akademicki, współtwórca i organizator odbywającego się corocznie Festiwalu im. o. Tomasza Rostworowskiego SJ. Absolwent Wydziału Filozoficznego Towarzystwa Jezusowego w Krakowie (Akademia Ignatianum), Collegium Bobolanum w Warszawie, Jesuit School of Theology of Santa Clara University In Berkeley w Kalifornii oraz University of San Francisco w Kalifornii.





Filip Neri – radosny święty

Marek Wójtowicz SJ

Filip prowadził ewangelizację w sposób bardzo nowoczesny. Oprócz głoszenia kazań na rzymskich placach, uczył osobistej modlitwy, dbał o śpiew i piękno liturgii, prowadził teatr, a jednocześnie przypominał o tworzeniu wciąż nowych dzieł miłosierdzia. Lubił powtarzać: „Ludzi pysznych nie trzeba przekonywać gruntowną znajomością pism i uczonymi dysputami, lecz prostotą i świętością”.

„TWOJE INDIE SĄ W RZYMIE”

Filip Neri urodził się w 1515 r. we Florencji. Dość wcześnie, bo mając 17 lat, opuścił Florencję i udał się do swego wuja mieszkającego niedaleko Monte Cassino (Filip miał otrzymać po nim spory majątek), tam został nauczycielem i prowadził życie wypełnione pracą pedagoga i modlitwą. W jego sercu dojrzewała coraz bardziej myśl, by całkowicie oddać się Bogu.

Pewnego dnia Filip sprzedał wszystkie swoje książki, z wyjątkiem *Pisma Świętego* i *Sumy teologicznej* św. Tomasza z Akwinu, a zebrane pieniądze rozdał ubogim. Zaprzagnął bowiem zajmować się jedynie Bogiem i żyjącymi w nędzy jego dziećmi.

W 1544 r., w Uroczystość Zesłania Ducha Świętego, nawiedził Katakumby św. Sebastiana, gdzie przeżył doświadczenie mistyczne. Odczuł wtedy, że jego serce napełnione zostało żarem nieogarnionej miłości Boga. Ta niezwykła

łaska powiększyła w sposób fizyczny jego serce, łamiąc mu dwa żebra. Bicie tego wielkiego serca Filipa było słyszane przez tych, którzy się u niego spowiadali i szukali pocieszenia. Wielu odzyskiwało pokój sumienia, gdy przytulał ich do siebie. W 1548 r. Filip założył Bractwo Trójcy Świętej, którego członkowie mieli się opiekować pielgrzymami przybywającymi do Rzymu z okazji Wielkiego Jubileuszu.

Neri jakiś czas zamierzał wstąpić do Towarzystwa Jezusowego, by wyjechać na misję do Indii. Jednak plany Pana Boga względem niego okazały się inne. Przebywając w Rzymie, bardzo szybko wrósł w problemy Wiecznego Miasta z całą jego wielkością i nędzą, którą od razu zauważył. Sam nie cierpiał biedy, ponieważ był nauczycielem dzieci w bogatym domu pewnego florentczyka. Po wypełnieniu swoich obowiązków wychowawcy cały swój wolny czas poświęcał sierotom, nędzarzom, starcom i chorym. Coraz bardziej rozwijał działalność katechetyczną i charytatywną.

Pewnego dnia, gdy zebrał na utrzymanie dla ludzi będących w wielkiej potrzebie, został uderzony w twarz przez pewnego człowieka. Wtedy odważnie i z uśmiechem powiedział do niego: „Ten policzek to dla mnie, a teraz proszę cię, byś przekazał coś dla moich ubogich!”

Pełen apostołskiej gorliwości opiekował się także opuszczoną młodzieżą. Zaczął organizować dla niej tzw. Oratoria, specjalne miejsca, w których mogli się modlić, słuchać katechezy i spędzać czas na wartościowych rozrywkach.

Pośród zaprzyjaźnionych świętych, którzy odwiedzali go w Oratorium, byli m.in.: Ignacy Loyola, Franciszek Ksawery, Karol Boromeusz, a także Franciszek Salezy. Z czasem Oratorium jak magnes zaczęło przyciągać także ludzi wykształconych, którzy pragnęli pogłębić swoje życie religijne.

W tym czasie Filip Neri działał jako człowiek świecki i nawet nie myślał, by zostać księdzem. Święty Ignacy mówił o nim, że „był jak dzwon, który przywołuje ludzi do kościoła, ale sam pozostaje w dzwonnicy”.

W Oratoriach panował duch misyjny, bo razem z młodzieżą czytał bardzo popularne w tym czasie listy Franciszka Ksawerego i innych jezuitów pisane do Europy z dalekich Indii. Pewnego razu sam udał się do cysterskiego opactwa przy Trzech Fontannach w Rzymie, by zasięgnąć rady u sędziwego mnicha co do przyszłości swoich podopiecznych, bo prawie wszyscy pragnęli wyruszyć na Daleki Wschód, by tam głosić Ewangelię. Jednak z ust zakonnika usłyszał: „Twoje Indie są w Rzymie”. Zrozumiał wówczas, że jego misja jest w samym centrum chrześcijaństwa. Za to wielu spośród młodych Włochów uczęszczających do Oratorium wstąpiło do nowicjatu Towarzystwa Jezusowego.

KAPŁAN, SPOWIEDNIK, KIEROWNIK DUCHOWY

Dopiero w 1551 r., mając 36 lat, poszedł za zachętą swojego stałego spowiednika i po rocznym przygotowaniu, Filip przyjął święcenia kapłańskie. Wkrótce wokół niego zaczęło się tworzyć środowisko ludzi pragnących pogłębić swoje życie duchowe. Chętnie im służył jako spowiednik i doradca w sprawach Bożych. Będąc osobą niezwykle pogodną, umiał pocieszać strapionych i smutnych, przywracając im nadzieję i pogodę ducha. Ludzie ci, doświadczając jego hojnego serca umieli potem pomagać innym.

Mimo iż był kapłanem, bardzo lubił przebierać się publicznie w przedziwne, śmieszne stroje, aby siebie ośmieszać (wielu oburzało się na takie zachowanie, uważając je za gorszenie innych). W podobny sposób święty ćwiczył też swoich uczniów, każąc im wykonywać różne dziwne i często bardzo zabawne polecenia. W każdym razie nigdy nie bał się „zgorszenia”, a najzacieklej walczył z miłością własną. Jedna z anegdot o świętym podaje:

Te osobliwe sposoby przyjmowania przez Filipa gości [np. w starej kurtce z czerwoną mycką na głowie i białych pantoflach na nogach] nie mogły z pewnością podobać się jego uczniom, którzy obawiali się, iż utraci poważanie, jakim wszyscy Świętego darzyli. Jeden z nich ośmielił się powiedzieć mu:

– Ojczce, byłoby dobrze, gdyby Ojciec wobec niektórych szacownych osób przyjmował poważniejszą postawę, ponieważ ktoś, kto Ojca nie zna, mógłby się przecież zgorszyć!

A on, poderwawszy się, odpowiedział:

– Chciałbyś, aby inni mówili, że jestem człowiekiem, który potrafi wypowiadać piękne słowa, co? Nie widzisz, naiwniaku, że wtedy mówiliby: Filip jest świętym? – Niech tylko przyjdą do mnie szlachcice i arystokraci – dodał – niech tylko przyjdą, a ja postąpię jeszcze gorzej!

Do Filipa Neri dołączyło się do niego wielu młodych ludzi, którzy jako wolontariusze wspomagali go w jego dziele. Pośród nich był przysły święty, Kamil de Lellis, założyciel kamilianów, którzy zakładali szpitale. Filip Neri był jego spowiednikiem i kierownikiem duchowym. To on zachęcił Kamila do podjęcia studiów w Kolegium Rzymskim i przyjęcia święceń kapłańskich.

ŚWIĘTY SPOZA SCHEMATU

Filip prowadził ewangelizację w sposób bardzo nowoczesny. Oprócz głoszenia kazań na rzymskich placach, uczył osobistej modlitwy, dbał o śpiew i piękno liturgii, prowadził teatr, a jednocześnie przypominał o tworzeniu wciąż nowych dzieł miłosierdzia. Lubił powtarzać: „Ludzi pysznych nie trzeba przekonywać gruntowną znajomością pism i uczonymi dysputami, lecz prostotą i świętością”. Pewnej hrabinie, która nie mogła sobie poradzić z grzechami języka, kazał za pokutę rozrzucić na wietrze worek pierza. Po jakimś czasie dama przysłała znowu z tym samym wyznaniem. Święty zadał jej wtedy odwrotną pokutę: zebrać rozrzucone pióra.

Szeroką i tak potrzebną działalnością księdza Filipa interesowali się papieże. Wzbudzała ona duże zdziwienie i powodowała niemałe trudności. Formy duszpasterstwa proponowane przez pełnego humoru ewangelizatora powodowały bowiem zazdrość wpływowych dostojników w Kurii Rzymskiej. Został on nawet oskarżony o herezję, dlatego na pewien czas nie mógł spowiadać i publicznie odprawić Mszy św., jednak wkrótce okazało się, że oskarżenia były fałszywe, a odtąd jego działalność wspierana była przez kolejnych papieży, dla których był sprawdzonym doradcą. Był też wytrawnym spowiednikiem kardynałów

oraz wielu wybitnych osobistości z czasów reformy kościelnej.

W roku 1564 mieszkańcy Florencji oddali Filipowi rzymski kościół pw. św. Jana. To właśnie przy tym kościele gromadzili się jego duchowi synowie, których najpierw nazywano oratorianami, a później filipinami (zakon powstał w 1665 r.).

Ten utrudzony przyjaciel ubogich, zmarł w Rzymie 26 maja 1595 r. Podobno gdy kardynałowie zastanawiali się, czy taki niepoważny człowiek może zostać ogłoszony świętym, miał ożyć na obrazie i zagrać na nosie. Jego beatyfikacja odbyła się dość szybko, bo już 15 lat po jego śmierci. Papież Paweł V kanonizował Filipa Neri w 1622 r. razem z Ignacym Loyolą, Teresą z Avili, Franciszkiem Ksawerym i Izydorem Oraczem. Rzymianie, którzy nie darzyli zbyt wielką sympatią Hiszpanów, powtarzali przy tej okazji, że właśnie kanonizowano jednego świętego i trzech Hiszpanów...



O. MAREK
WÓJTOWICZ SJ

ur. 1958, doktor teologii, studiował m.in. na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie rekołecjonista, asystent kościelny Stowarzyszenia Apostołów Bożego Miłosierdzia „Faustinum”; autor kilku pozycji książkowych i licznych artykułów w czasopiśmie katolickich.

1. Warto wspomnieć, że w 2010 r. Giacomo Campiotti nakręcił we Włoszech pogodny i wzruszający film *Święty Filip Neri* (wł. *Preferisco il paradiso*). Serdecznie polecam.

Z ŻYCIA

WYMOWA – ROBI WIELKĄ RÓŻNICĘ...

Ponad sześć lat temu wyjechałem na Tajwan uczyć się języka mandaryńskiego. Chyba nie trzeba za wiele rozodzić się nad tym, jak to jest trudny język i jak bardzo wymagana jest precyzja w mowie, żeby zostać dobrze zrozumianym. Wystarczy jedna mała zmiana tonu, błędne wypowiedzenie sylaby i sens całej wypowiedzi może się zmienić diametralnie. Podam mały przykład. Jeżeli powiem po chińsku 主教 (dżu dziao) na 3. i 4. tonie, to każdy Chińczyk zrozumie, że chodzi mi o biskupa. Natomiast, jeżeli powiem 豬腳 (dżu dziao) na 1. i 3. i skieruję te słowa do biskupa to mógłby się poczuć urażony, bo oznacza to łonie. Mała, subtelna zmiana tonów, a jakże inne znaczenie.

Oczywiście każdy, kto studiuje chiński, będzie popełniał tego rodzaju błędy. Przez długi czas błędnie wymawiałem słowo 請問 (cing3 len4), które oznacza *proszę*. Zamiast tego bardzo często zdarzało mi się powiedzieć 請吻 (cing3 len3), co znaczy *proszę, pocałuj mnie*. Chyba nie trudno się domyślić, jak reagowały osoby, które ze mną rozmawiały. Niektóre śmiały się ekstatycznie, niektóre uciekały, a jeszcze inne patrzyły mi głęboko w oczy i czekały. Długo nie wiedziałem na co, aż w końcu ktoś mi uzmysłowił, o co chodzi.

KAMIL BOBEREK SJ

ur. 1985, po studiach filozoficznych pojechał na Tajwan, gdzie przebywał w latach 2009-2015. Początkowo uczył się języka mandaryńskiego i pracował duszpastersko, a następnie 3 lata studiował teologię. Obecnie pracuje w Zespole Szkół Jezuitów w Gdyni jako koordynator projektów.

WSCHÓD I ZACHÓD W KRAKOWSKIM EMPIKU

Byłem w pięknym krakowskim Empiku, gdzie sprzedają książki, kartki, gazety i płyty. Spodobała mi się jedna z wystawionych na stoisku pocztówek ze wschodem słońca. Była prezentowana na obrotowym stelażu. Moją uwagę przyciągnęły jej piękne czerwono-złociste kolory i niebo skąpane w świetlistych promieniach wschodzącego słońca. Poprosiłem sprzedawczynię: „Poproszę ten wschód słońca”. Jakie było moje zdziwienie, gdy sprzedawczyni sięgnęła po wskazaną pocztówkę i powiedziała do mnie: „Przykro mi – nie mamy wschodu słońca, mamy tylko ten zachód!”. Kupiłem więc ten zachód słońca, a nie wschód, jak sądziłem w mojej pobieżnej ocenie. W zadmionym Krakowie prawie nigdy nie widać wschodu słońca, a co dopiero mówić o zachodzie. Trudno więc o wprawę w tej kosmicznej materii!

O. STANISŁAW GROŃ SJ

ur. 1960, krajowy dyrektor Apostolstwa Modlitwy, redaktor naczelny Posłańca Serca Jezusowego.

WZIĘTE

SĄ RZECZY, KTÓRYCH KUPIĆ NIE MOŻNA...

Centralny Londyn, zwykły wtorek około południa. Dzielnica biznesowa (City of London). Maszerują panowie w skrojonych na miarę garniturach i szykownie ubrane businesswomen. Nikt na nikogo nie zwraca uwagi, bo wszyscy się śpieszą – przecież czas to pieniądz – trzeba zjeść lunch i wracać do pracy. Nagle w środku tego wszystkiego wydarza się coś niesamowitego.

Siedzę na rowerze i czekam na zielone światło. Na chodniku, pod wielkim wieżowcem, siedzi na kartonie bezdomny facet owinięty śpiworem. Obok przechodzi dwoje ludzi: elegancka kobieta i mężczyzna, oboje wyglądający na bankierów lub maklerów. Minąwszy żebraka, kobieta zatrzymała się, przeprosiła na chwilę swojego kolegę i wróciła do bezdomnego. Wsadziła mu w rękę garść drobnych, pochyliła się do niego i szepnęła parę słów do ucha. Na koniec pocałowała go w czoło, po czym z uśmiechem wróciła do oniemiałego kolegi. To, co z niej emanowało to była czysta,

JAKUB PRUŚ

ur. 1994, student filozofii Akademii Ignatianum i Heythrop College University of London. Prowadzi bloga na portalu deon.pl.

zaraźliwa radość – radość, która zaraża drugiego człowieka i wszystkich postronnych. Taka radość nie chce stać w miejscu, ale nieustannie zmieniać właściciela.

TAKA SYTUACJA...

Nie wiem, czy nowicjat był tak zabawny, czy to tylko smutny efekt procesu starzenia się, jednak spora część satyry zakonnej została wyprodukowana właśnie w tym przedszkolu naszego życia zakonnego. Ale do rzeczy.

O trzeciej nad ranem spotkaliśmy się w kaplicy. Rozpaliliśmy węgielki, przyszykowaliśmy trybularz i ubraliśmy się w alby. Wzięliśmy akolitki oraz krzyż i taką liturgiczną ekipą nawiedzaliśmy poszczególne pokoje, śpiewając za każdym razem pieśń „Anielski orszak niech twą duszę przyjmie”. Po wielu zabawnych przywitaniach, odparsknięciach oburzonych, słyszeniu przekonywań typu: „ale ja przecież nie śpię”, w końcu weszliśmy do pokoju jednego z kandydatów do nowicjatu...

Przerażony odgłosem trąby zbudowanej z papierowej rolki na dywan (która była oczywiście „na stanie” naszej ekipy), kandydat wyszedł ze swojego śpiwora i ustawił się z nami w procesji. Był w samych slipach.

Ponieważ nikt z nas nie mógł wytrzymać, całkowicie poważna ekipa wybuchła nagle śmiechem. Powiedzieliśmy mu, że to żart i że może spokojnie iść spać. To nasze nocne nawiedzenie nie odstraszyło go od życia zakonnego – ostatecznie uparł się i wstąpił.

O. PAWEŁ SAWIAK SJ

ur. 1982. Studiował teologię i pomagał w prowadzeniu studenckiej wspólnoty charyzmatycznej „Kontakt” w Warszawie. Obecnie jest na drugim roku licencjatu z teologii biblijnej w Boston College.

Na marginesie naszej czeskości

Michal Altricher SJ

Niesiemy też w sobie jakiś ułamek „szwejkowstwa”: „A niech z nas będą Niemcy!”. I chętnie dodajemy: „I ze wszystkimi dodatkami!”.

Kardynał Špidlík spędził na emigracji około 60 lat. Mówił, że Czesi na obczyźnie doznają przykrego odkrycia: gdy przychodzi im rozmawiać z rodakami, to już po dwóch zdaniach dochodzi do kłótni. Dlatego, żeby stworzyć wspólne dzieło, zmniejszyć przepaść pomiędzy stanowczymi opiniami, trzeba było podjąć pracę niemal syzyfową. I dodawał, że zupełnie inaczej wyglądało to na przykład u Słowaków, którzy zawsze na pytanie: „Co u Pana słyhać?”, odpowiadali: „Świetnie!”. Czesi natomiast, zanim takie pytanie padło, wygłaszali długą listę tego, co absolutnie nie działa. Albo przynajmniej nie potrafili uniknąć słówka „a le”. Na przykład: „Książki w Rzymie wydajemy, ale są w nich błędy, pojawiły się kłopoty” itp. Chodzi tutaj

o pewne skupienie się na szczegółach zamiast na całości, druzgocącą samokrytykę, brak szacunku dla cudzego postępowania. Choć może jest w tym coś pozytywnego?

„ Makaroniarze, ci nie potrafią znieść wykonań muzycznych w głębszych akordach, bo mają te swe primadonny Verdiowskie.

Kiedyś w rzymskiej Bazylice Santa Maria Maggiore odbył się koncert *Stabat Mater* Antonína Dvořáka w wykonaniu pewnej czeskiej orkiestry. Dzięki skłonności Czechów do ciągłego udoskonalania szczegółów, interpretacja dosyć znanego oratorium była dziełem mistrzowsko nastrojonych subtelności. W umiarkowanej dojrza-

łości szczegółów od razu ujawniła się mocno zbudowana całość. Ta jednak zgromadzonej widowni w ogóle nie porwała. Oczekiwano bowiem tenora bohaterskiego w zrozumiałym *forte*. Ktoś może powiedziała: „Makaroniarze, ci nie potrafią znieść wykonań muzycznych w głębszych akordach, bo mają te swe primadonny Verdiowskie”. A surowość tonu wymaga bardziej wnikliwego słuchu i doświadczenia przeciwnych kierunków. Niektórzy po prostu ją przesłyszają.

« **Niesiemy też w sobie jakiś ułamek szwejkowstwa: A niech z nas będą Niemcy!**

Gdy stoimy w kaplicy gotyckiej zamku cesarskiego Karlštejn koło Pragi, zbudowanego przez cesarza Karola IV – który po zakończeniu budowy mówił o tej rezydencji jako o „miłej, wygodnej czeskości” – uświadomimy sobie, że Czesi w jakiś sposób znajdują się pomiędzy betonowo liniowym światem niemieckim i lekkim balonikiem impulsów romańskich. Tkwi w nas pewien rodzaj husytyzmu, starszego jeszcze od Jana Husa. Nastawienie, które można podsumować w postaci pytania: „Dlaczego nie widzimy ładnej twarzy, tylko jej wady?”

Niesiemy też w sobie jakiś ułamek szwejkowstwa: „A niech z nas będą Niemcy!” I chętnie dodajemy: “I ze wszystkimi dodatkami!”. Świadczy to o pewnym dążeniu do ułatwionego zaokrąglania, jednym słowem: upraszczania.

Bóg na szczęście nie żąda liczb całkowitych bez wewnętrznych dziesiętnych lub setnych, bez walki wewnętrznej, z której w końcu powstaje nasza mentalność całościowa: duchowość wewnętrzna w postaci niegrzechocącej delikatności. Bardzo realna i giętka wobec tajemnicy Bożej. Tak samo jak Pan działa w ukryciu, Czech też zostaje zaproszony do winnicy Pana jako robotnik najęty dopiero na ostatnią godzinę. I w pełni służy.



**MICHAL
ALTRICHER SJ**

ur. 1965, ukończył studia w Innsbrucku i w Rzymie, obecnie pracuje w Centro Aletti oraz na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Palackiego w Ołomuńcu. Zajmuje się badaniem historii duchowości.

Egipskie ciekawostki

Amir Ghaly SJ

Tłum. O. Ryszard Wtorek SJ

Twórcami starożytnej cywilizacji Egiptu, a zarazem rdzennymi mieszkańcami państwa, byli faraonowie. Na przestrzeni kilku tysiącleci wiele innych kultur, szczególnie grecka, rzymska, bizantyjska i islamska, zostawiło w Egipcie swoje ślady. Kultury te, wymieszane przez wieki, są widoczne do dzisiaj w zwyczajach mieszkańców współczesnego Egiptu. Niektóre obyczaje, będące czymś zwyczajnym dla Egipcjan, wydawać się mogą dziwne, a nawet śmieszne dla cudzoziemców odwiedzających współczesny Egipt.

Jedną z tradycji jest spożywanie potrawy rybnej nazywanej *muluha* w czasie święta *Szam An-Nessim* („zapach powiewu”, świętowany w katolicki Poniedziałek Wielkanocny), wywodzącego się jeszcze ze starożytnego Egiptu. Nie byłoby nic dziwnego w tej potrawie, którą Egipcjanie bardzo lubią, gdyby nie sposób jej przyrządzania. Otóż ryba, aby stać się *muluhą* musi być moczona w mocno solonej wodzie co najmniej przez rok (sic!). Skutek tego jest taki, że więcej w niej soli niż ryby, która wydziela specyficznie silny zapach. Trzeba uważać, kiedy jest się zaproszonym do skosztowania tego egipskiego przysmaku, bo po jego spożyciu będzie się piło dużo wody przez cały dzień i całą noc.

Jeśli już zjadło się z przyjaciółmi nieco *muluhy*, to jest w zwyczaju Egipcjan, że zaraz prowadzi się ich do *kachły*, czyli miejscowej kafejki, aby coś wypić i wspólnie się zabawić. Po wejściu, widzi się tłum ludzi gaszących pragnienie po konsumpcji *muluhy*, jednak nie np. piwem,

ale... herbatą. W egipskiej *kachle* nie ma piwa. Jest herbata (ewentualnie kawa) i *Al-Ardżila*, czyli wodna fajka, zwana *sziszą*. W kafejce można ponadto pograć w karty, domino, warcaby, szachy albo *backgamona*.

Po ugaszeniu pragnienia wywołanego *muluhą* i chwili gry towarzyskiej, do świątecznego zwyczaju należy wyjście nad Nil i obowiązkowa przechadzka jego brzegiem. Kiedy dojdzie się na miejsce i chce się upewnić, że to, co przed nami to Nil, można zapytać o to przechodniów. Ale nie należy dziwić się ich odpowiedzią. Kiedy pyta się: „Czy ta rzeka to Nil?”, to zwykle odpowiedzią jest: „in-szaa-allah”, co należy rozumieć: „Tak”. Wydawać się może to dziwne, bo widzi się rzekę, a słyszy się odpowiedź: „Jeśli Bóg zechce, będzie to rzeka.” W taki „teologiczny” sposób odpowiada się na zadane pytanie tylko w Egipcie.

Oto niektóre z ciekawostek, rzeczy dziwnych, a zarazem śmiesznych, których wiele może spotkać cudzoziemiec odwiedzający Egipt. Choć są one dla niego dziwne, to jednak wydają się sympatyczne, dzięki czemu, ma turysta zwykle nadzieję wrócić tu ponownie.



AMIR
GHALY SJ

ur. 1983r Egipcjanin z prowincji Bliskiego Wschodu, obecnie studiuje teologię w Bejrucie.

Co śmiesz Niemców?

Michael Hainz SJ

„Dlaczego banan jest zakrzywiony? Ponieważ musi ominąć łukiem NRD”. Ten stary dowcip z Niemiec Wschodnich zrozumiałby był także w Polsce. Na ogół jednak w dowcipach wykorzystuje się wieloznaczność pewnych zwrotów danego języka i trudno je wprost przetłumaczyć na inne języki: „Enerdowski milicjant krzyczy do obywatela NRD stojącego przy murze berlińskim: – Czy może się pan wylegitymować?”. Ten odpowiada: – A można to teraz zrobić samemu?” Użyty tu niemiecki czasownik *ausweisen* oznacza: potwierdzić swoją tożsamość poprzez okazanie dowodu osobistego, a także: wydrzeć z kraju; i właśnie to drugie znaczenie jest tutaj istotne.

Ludzka zdolność do śmiechu nie wiąże się z zasady z żadną określoną epoką ani konkretnym terytorium. Dzięki poczuciu humoru można nazywać problemy i pokonywać je w radosny sposób, przynajmniej w wyobraźni. W tym względzie jest to działanie chrześcijańskie: Tak jak humor przekracza myślowo trudy życia, tak Jezus Chrystus pokonał brutalność cierpienia i śmierci swoim zmartwychwstaniem.

W różnych regionach istnieją różne tradycje humoru. Tylko na Zachodzie i Południu Niemiec, np. w Kolonii, Moguncji, Akwizgranie i Dolnej Frankonii (Bawaria) – na terenach tradycyjnie katolickich obchodzi się karnawał. Katolicy traktują go jako wstęp do świętowania Wielkanocy: Kto nie potrafi wyjść ze swej roli i pośmiać się, ten nie może zmartwychwstać. Świętowanie karnawału

też spełnia funkcję demokratyczną: Można w żartobliwy sposób powiedzieć politykom prawdę prosto w oczy. Dwa razy do roku wszyscy bawarscy ministrowie i politycy opozycyjni poddają się więc publicznej krytyce wyrażanej przez komików: podczas tzw. posiedzenia karnawałowego w Veitshöchheim (płn. Bawaria) oraz podczas degustacji piwa na wzgórzu Nockerberg w Monachium.

W dużych wspólnotach jezuitów także corocznie obchodzi się karnawał: współbracia przebijają się, są też żarty, głównie z przełożonych. Podobnie na zakończenie corocznego spotkania niemieckiej prowincji jezuitów organizujemy tzw. *Gouter*, podczas którego żartobliwie komentujemy to, co wcześniej omawiano. Skłonienie innych do śmiechu nad rzeczywistością należy do służby chrześcijańskiej, a umiejętność śmiania się z siebie to pierwszy krok ku zbawieniu. A jak to było z pewnym ascetą?

„– Nie palę, nie piję, dbam o środowisko, nigdzie nie wychodzę i nie wydaję pieniędzy. – Czy nie ma Pan żadnych wad? – Niestety mam: kłamię”.



BR. MICHAEL
HAINZ SJ

ur. 1954, doktor socjologii, wykładowca Akademii Ignatianum oraz dyrektor Instytutu Społecznego Hochschule für Philosophie w Monachium.

ZŁOTE MYŚLI

“Nie ma większej radości dla głupiego, jak znaleźć głupszego od siebie.”

Aleksander Fredro

“Jakże wielką radość ma matka, kiedy widzi pierwszy uśmiech swojego dziecka. Taką samą radość odczuwa zawsze Bóg, kiedy widzi z wysokości nieba grzesznika, który zaczyna modlić się do niego całym sercem.”

Fiodor Dostojewski

“Życ, by cierpieć - to niegodne człowieka. Nie możemy tkwić w bólu. Musimy zanurzyć się w nim, żyć w nim w pełni, aby potem wykuć z niego schody, które przywiodą nas do świątyni radości”

Zenta Maurina Raudive

“Co to jest szczęście?
- Innych uczynić szczęśliwymi.
Co to jest radość?
- Innym sprawić radość.”

Wilhelm von Kęppeler

“Bóg jest radością.
Dlatego przed swój dom wystawił słońce.”

Franciszek z Asyżu

“Uprzejme spojrzenie i uśmiech znaczą często więcej, niż udana rozmowa.”

Kard. Stefan Wyszyński

“Być radosnym, dobrze czynić i wróblom pozwolić ćwierkać - to najlepsza filozofia.”

Jan Bosko

“Ciężko jest być wiernym Bożym przykazaniom, ale zachowanie ich daje radość, a pogwałcenie ich mnoży krzyże i mękę.”

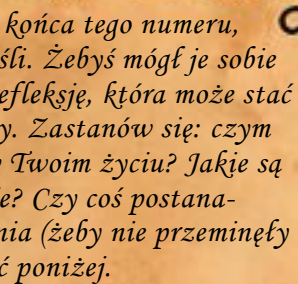
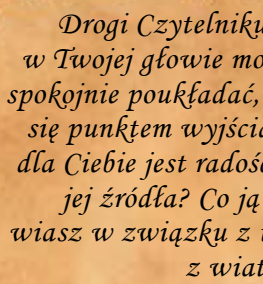
Kard. Stefan Wyszyński

“Ci, którzy we łzach sięją, żąć będą w radości.”

Psałm 126, 5

“Synu mój, chcę, żebyś był uśmiechnięty i radosny w Panu. Zakonnik bowiem nie ma żadnej przyczyny do smutku, a wiele do radości. Ażebyś zaś mógł być zawsze pogodny i radosny, bądź zawsze pokorny i zawsze posłuszny.”

Ignacy Loyola SJ



Drogi Czytelniku! Jeśli już dotarłeś do końca tego numeru, w Twojej głowie mogą kłębić się różne myśli. Żebyś mógł je sobie spokojnie poukładać, proponujemy krótką refleksję, która może stać się punktem wyjścia do osobistej modlitwy. Zastanów się: czym dla Ciebie jest radość? Jak się przejawia w Twoim życiu? Jakie są jej źródła? Co ją pomniejsza lub blokuje? Czy coś postanawiasz w związku z tym? Swoje przemyślenia (żeby nie przeminęły z wiatrem...) możesz zapisać poniżej.



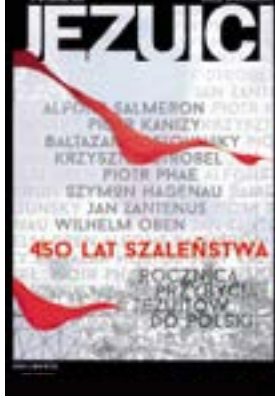
JEZUICI

JEZUICI



**Zobacz archiwalne
numery na stronie**

www.NaszeWiadomosci.jezuici.pl



52 1240 4650 1111 0010 5359
0919

odbiorca:
Jezuici - Nasze Wiadomości
Kopernika 26,
31-501 Kraków

kwota: _____

zleceniodawca: _____

tytułem:
Darowizna na cele kultu religijnego

Wpłata gotówkowa

Nazwa odbiorcy cd.		J	E	Z	U	I	C	I	-	N	A	S	Z	E	W	I	A	D	O	M	O	Ś	C	I			
L.k.		K	O	P	E	R	N	I	K	A	2	6	,	3	1	-	5	0	1	K	R	A	K	Ó	W		
Nr rachunku odbiorcy:		5	2	1	2	4	0	4	6	5	0	1	1	1	1	0	0	1	0	5	3	5	9	0	9	1	9
Wpłata:		W P P L N																									
Nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)		_____																									
Nazwa zleceniodawcy		_____																									
Nazwa zleceniodawcy cd.		_____																									
Tytułem:		_____																									
Tytułem cd:		D	A	R	O	W	I	Z	N	A	N	A	C	E	L	E	K	U	L	T	U						
		R	E	L	I	G	I	J	N	E	G	O															

odcinek dla banku / odbiorcy

Oplata:

--	--	--	--	--

Oplata:

powod/pokwitowanie dla odbiorcy

JEZUICI

To już 48. numer naszego czasopisma. Jak zwykle prosimy Was, Drodzy Czytelnicy, abyście przekazywali i udostępniali je swoim krewnym i znajomym. Jeżeli chcielibyście, aby "Jezuici - Nasze Wiadomości" docierało bezpośrednio do Waszych przyjaciół i znajomych, prosimy o przesłanie do redakcji odpowiednich adresów. Nasze pismo jest rozsyłane nieodpłatnie oraz istnieje możliwość pobrania go wraz z poprzednimi numerami z naszej strony internetowej www.naszewiadomosci.jezuici.pl. Jednocześnie bardzo Wam dziękujemy za wsparcie modlitewne, a także i materialne.

Jezuici w Polsce prowadzą parafie z ich dziełami charytatywnymi, domy rekolekcyjne, zaangażowani są w edukację i formację ludzi, którzy chcą być ludźmi dla innych, wspomagają duszpastersko polskich emigrantów oraz organizują pomoc dla misjonarzy w Afryce, Ameryce Południowej i w Azji. Z bardziej szczegółową listą naszych zaangażowań mogą się Państwo zapoznać na stronie naszego zakonu www.jezuici.pl/dziela.

Dzieła te utrzymywane są dzięki otwartości i wsparciu naszych Przyjaciół i Dobroczyńców. Również kształcenie młodych jezuitów nie byłoby możliwe bez tej życzliwości i pomocy z zewnątrz. Zapraszamy także Was do włączenia się w te dzieła niosące tak wiele dobra innym. Możecie to uczynić, wspierając finansowo nasze wysiłki. Zachęcamy do skorzystania z niniejszego formularza. Istnieje ponadto możliwość przeznaczenia datków na cel konkretnego dzieła prowadzonego przez jezuitów obu polskich prowincji – wystarczy w rubryce *tytułem* dopisać jego nazwę. Jesteśmy wdzięczni za wszelkie ofiary i zapewniamy o naszej pamięci modlitewnej.



REDAKCJA:

Jezuici –
Nasze Wiadomości

ul. Kopernika 26
31-501 Kraków

naszewiadomosci@jezuici.pl
NaszeWiadomosci.jezuici.pl

OPIEKUN KRĘGU PRZYJACIÓŁ JEZUITÓW:

Grzegorz Kramer SJ

skr. p. 128
30-961 Kraków 1

ojciecgrzegorz@gmail.com

DEAR READERS!

As about members of the Church it is our vocation to be joyful witnesses of the gospel. Pope Francis reminds us that in his first Apostolic Exhortation *Evangelium Gaudium*, in which he outlines what route the Church should follow in the coming years. In his opinion, this way should be the route of poverty, simplicity and exactly... joy – genuine, profound, adequate to our dignity and vocation. Therefore we feel invited to look into this mystery – especially since we live in a world which, on the one hand, suffers from a lack of joy and, on the other, is subjected to varied forms of its substitutions.

Therefore, I invite you on a journey through our latest issue of "JNW". In the issue, we are reflecting on what exactly joy is, what is its source and how to accomplish or discover it. For this purpose, we have prepared four thematic sections. In the beginning we consider it from the perspective of various disciplines. In this section, I especially recommend the article by Margaret Baranowska PhD, in which the author shows the ambiguity and depth of the concept of happiness based on the philosophy of Max Scheler. Then we consider joy that results from our relationship with God, which means we will discuss spirituality - the text „Gift of the Father,” by Cordiano Szwarc, OFM is particularly worth your attention. He explains what the paradox of „Franciscan joy” is based on. Bearing in mind the fact that a theory that does not transform itself into reality, is simply fiction, we also present to you a few testimonies - from outside of the group of Jesuit authors. Undoubtedly, worthy of your attention is the matrimonial testimony of Radoslaw Maciejny, who after the death of his first wife, remarried. Additionally, referring to joy, it is unimaginable not to mention sense of humor of self-distance, and it is these aspects that Michal Altrichter SJ presents in his column entitled “On the Fringes of our Czechness.”

Even though the subject seems light and enjoyable, doubtlessly, joy is an essential ingredient of happiness, which we all try to achieve. Therefore I encourage you to read this issue and give it a whole hearted consideration.



„Radość Ewangelii nappełnia serce i całe życie tych,
którzy spotykają się z Jezusem. Ci, którzy pozwalają,
żeby ich zbawił, zostają wyzwoleni od grzechu,
od smutku, od wewnętrznej pustki, od izolacji.”

Papież Franciszek - początek Ewangelii Gaudium.